

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

w Krakowie: rocznie kor. 60—
kwartalnie kor. 15—
miesięcznie kor. 5—
za granicą: rocznie kor. 62—
kwartalnie kor. 15—
miesięcznie kor. 5—
Adres Redakcji: Garbarka 7.

Telefon Nr. 309.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Numer pojedynczy 14 hl.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Numer pojedynczy na prowinę 16 hal.

Ugłoszenia (inseraty) przyjmuje przedsiębiorca tego dziennika p. Karol Armatowicz, w biurze inseratowym „Głosu Narodu“ przy ul. Szewskiej l. 18, (tymczasowo wchodzą do biura inseratowego ad ul. Jagiellońskiej l. 5) pod zarządkiem p. Ignacego Plesnara. Od miejsca (wiarasa drobnym pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 halerzy. Nadeślano po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, (pasaż Haussmanna, w Wiedniu Haasensteim & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukas, H. Schalek. W Paryżu (C) Adam rue de Valenciennes 88, Société Mutuelle de Publicité, A. Lerette directeur, rue Comartin.

Nr. 50.

Kraków, Piątek dnia 1 Marca 1901.

Rok IX.

„ALE IŻEŚ JEST LETNI...“

Podając we wczorajszym numerze dosłowne brzmienie enuncjacji hr. Dzieduszyckiego, określającej stanowisko, zajęte obecnie przez Koło polskie, a odczytanej w temże Kole, zaznaczyliśmy, że jeszcze do niej powrócimy.

Wywiązując się z zaciągniętego tym sposobem obowiązku, pospieszamy zauważyć, że „mowa tronowa“ p. Jaworskiego, wygłoszona przez jego ministra, jest utworem, w gruncie rzeczy politycznie niemal że bezpłciowym.

Widnokrzę, zakreślony palcem regimentarza nie sięga dalej, jak do dnia 15 marca b. r. i jest ograniczony uchwaleniem kontyngentu rekrutów koniecznego w tym terminie. Wychodząc z rządowego stanowiska, Koło chce starać się przedewszystkiem o przeprowadzenie na czas tej ustawy, zapewniając zarazem, iż w zamian za swe usługi ma do p. Koerbera tylko jedną prośbę, mianowicie traktowanie spraw galicyjskich przez urzędników, znających galicyjskie stosunki i to nawet bez względu na ich narodowość!! Czyż można mieć mniejsze wymagania?

Taka skromność przynosi wprawdzie zaszczyt dobremu wychowaniu i niemniej dobrym chęciom panów przywódców Koła, krajowi jednak nie, jak się zdaje, nie przyniesie... Wszak przy takiej sposobności można się było upomnieć o inne postulaty narodowe, dość wymyślnie sprawę upaństwowienia cieszyńskiego gimnazjum, ale — grzeczne dzieci niczego się nie napierają.

Przywódcy Koła pragną tylko sanacji parlamentu i w jego obronie nie wahają się nawet przed dość ryzykownym i paradoksalnym wyrażeniem, iż „egzystencja parlamentaryzmu zależy od załatwienia niektórych przedłożeń rządowych“. Naszem zdaniem, od warunku wyżej wymienionego zależy tylko najbliższa przyszłość obecnego parlamentu. Warunki istnienia parlamentaryzmu jako takiego leżą znacznie głębiej, i żadne opóźnienie ustawy o kontyngencie rekrutów nie zdoła nimi wstrząsnąć. Zresztą, mówiąc prawdę, na istnieniu takiego parlamentu, jakim się obecnie dławili Cislitawia, może krajowi i narodowi naszemu zależeć mniej więcej tyle samo co na uchwaleniu lub nieuchwaleniu ustawy rekrutacyjnej, z którą rząd sobie i tak da radę, bez pomocy Koła polskiego. Parlament, w którym Koło polskie, nie posiadając większości, występuje się rządowi, ma dla kraju bardzo małe znaczenie, więc i stać na straży jego bytu jest, naszym zdaniem, czynnością, z której korzyść jest dość wątpliwa.

Z całej enuncjacji wynika, iż Koło polskie pragnie bądź co bądź przewlec marną wegetację dzisiejszego parlamentu i takie odwlekanie jego zgonu nazywa — sanacją, czyli, po polsku, uzdrowieniem. Zaznaczając mimochodem, iż to, czego obecnie pragnie hr. Dzieduszycki, jest tylko próbą usunięcia skutków choroby, nie zaś jej przyczyn, więc nie leczeniem, tylko fuszerką, musimy zauważyć, iż w szczupłym okręgu tych zaiste zbyt skromnych marzeń obraca się cały program polityczny Koła, wygłoszony przez hr. Dzieduszyckiego, skutkiem czego wrażenie przezeń wywołane, musi być z natury rzeczy połowicznym i niewyraźnym.

Jedynym dobitniejszym ustępem jest ten, w którym hr. Dzieduszycki mówi o stronnictwach pod względem narodowym zupełnie już zaspokojonych, a mimo to niechętnych, jak się zdaje, pracy parlamentarnej. Odnosi się to do radykałów niemieckich, równie jak i do niemieckiego stronnictwa ludowego, które przez usta swego przewodniczącego Kaisera, sprzeciwiło się na konferencji przełożonych klubów, wnioskowi p. Jaworskiego, zdążającemu do umożliwienia pracy parlamentarnej przez odbywanie dwóch posiedzeń dziennie; jednego, na którymby traktowano wnioski nagie i drugiego, przeznaczanego na merytoryczne obrady.

Poza powyższem dość stanowczem wystąpieniem również w imię sanacji parlamentu, oraz poza oświadczeniem się przeciw żądaniu Niemców, aby skrócić dyskusję, które to skrócenie mogłoby, zdaniem hr. Dzieduszyckiego, spowodować „beznadziejne demonstracje“, naturalnie ze strony Czechów — nieznajdujemy niestety w omawianej enuncjacji żadnej myśli, wystrzelającej poza granice stanowiska rządowego. Trudno bowiem nie spostrzedz, iż przez dość dziwną zamianę ról, p. Jaworski usiłuje na własną rękę prowadzić agendy p. Körbera, t. j. uzdrowienie parlamentu, która to funkcja należy w pierwszej linii do rządu i której powodzenie zdaje się zależeć prawdopodobnie od tego, jak rząd postąpi a właściwie czy ustąpi...

Wobec takiego dobrowolnego ograniczenia zakresu swojej działalności, mogło się Koło polskie spodziewać, iż niewyraźne jego wystąpienie spotka się po obu stronach Izby z niebardzo życzliwym przyjęciem.

Na razie zajęła się niem tylko niemiecka lewica; we wczorajszej „N. Fr. Presse“ znajdujemy aż dwa artykuły, wysmiewające w nielitościwy sposób enuncjację hr. Dzieduszyckiego za to, iż potępiając równomiernie obstrukcję niemiecką i czeską, nie proklamuje otwarcie sojuszu z Niemcami i rżdem przeciwko Czechom. Na nieśmiały pojednawczy szepot Polaków odpowiada zatem „N. Fr. Presse“ gradem inwektyw i szyderstw.

Zdziwilibyśmy się również, gdyby chwiejne i politycznie bezpłciowe stanowisko Koła doczekało się u Czechów lepszego traktowania. Zdaje się, iż „wolnej ręki“, wyciąganej do wszystkich odrazu stronnictw, żadne nie chce przyjąć. Koło polskie, pragnąc, aby podany przez nie kubek, wychyliły wszystkie stronnictwa za zdrowie parlamentu, napełniło go nie gorącym ni też zimnym, lecz letnim płynem; przykrych zaś i nieestetycznych skutków letniego napitku wszyscy się równomiernie i nie bez pewnej słuszności obawiają.

Z KRAJU.

LWÓW, 28 lutego.

Z posiedzenia Rady miejskiej: sprawa Eugenjusza Nowickiego.

Dzisiejszego posiedzenia Rady miejskiej wyczekiwano z ogromnym zaciekawieniem z powodu wykrytej defraudacji w biurze prezydjalnem. Radni stawili się w komplecie niezwykle liczny, galerje były szczerze zapelnione. Prezydent dr Małachowski zdał najpierw sprawę ze swojego i delegowanych radnych udziału w austriackim wiecu miast, odbytym tymi dniami w Wiedniu, przyczem otrzymał npoważnienie do podziękowania prezydjum m. Wiednia za niezwykle serdeczne przyjęcie, jakiego delegaci m. Lwowa ze strony reprezentacji m. Wiednia tam doznali.

Następnie przystąpił prezydent do sprawy defraudacji Nowickiego. Oświadczenie prezydenta, względnie wyjaśnienie, najlepiej informuje o tej brzydkiej sprawie, więc podajemy tu osnowę przemówienia prezydenta w tej mierze: „Gdy policja hamburska zawiadomiła prezydjum magistratu o zaarrestowaniu Nowickiego, wiceprezydent Michalski zarządził otwarcie biurka Nowickiego; okazało się, że Nowicki pobierał taksy za obywatelstwo i za przyjęcie do związku gminy od dłuższego czasu, lecz pobranych kwot nie odsyłał do kasy.

Kwota ogólna tych nieodesłanych taks wynosi przypuszczalnie około 2280 kor. Prezydent, obejmując urządowanie po p. Mochnackim, zastał już tę wadliwą manipulację, iż strona po zawiadomieniu jej o nadaniu obywatelstwa, lub prawa należała do związku gminy, zgłaszała się do prezydjum, do Nowickiego, składała przepisana takse (w pierwszym wypadku 60 złr., w drugim 30 złr.) i zaraz otrzymywała odnośny dekret. Dla stron było to wygodne, ale niewłaściwe, bo nikt nie mógł prowadzić dokładnej ewidencji, kto się do p. Nowickiego zgłosił, kto taką takse zapłacił. Niewłaściwość tej manipulacji okazała się teraz w całej pełni, prezydent więc dzisiaj zarządził, ażeby strony najpierw takse składały,

a dopiero za okazaniem kwitu kasy, mogły otrzymywać w prezydjum dekret obywatelstwa. Również zastał dr Małachowski Nowickiego na stanowisku administratora kamienicy, zwanej „Bourlardówką“. Z końcem stycznia zawiadomiono prezydenta, że Nowicki za czwarty kwartał 1900 r. i za styczeń nie przedłożył rachunków. Prezydent więc zażądał od Nowickiego wytłomaczenia się. Nowicki wówczas odparł, że jak najprędzej sprawę załatwi. Prezydent jednak powtórnie przynaglił Nowickiego, a on wówczas odparł: „posłałem już asygnatę do kasy“. Wobec tego, jakoteż ze względu na 17-letnią Nowickiego służbę, oraz na to, że już nikt w tej sprawie głosu nie zabierał, zdawać się mogło, że rzeczywiście Nowicki sprawę uczciwie załatwił. Straty gminy wskutek defraudacji Nowickiego wyoszą razem — według dotychczasowych rezultatów badań — około 5280 kor.

Sprawa pieniędzy na stemple do dekretów urzędniczych jest w zupełnym porządku. Pieniądze te były jedynie w ręku b. sekretarza prezydjalnego pana Leona Dziubińskiego, a on rzecz zupełnie uporządkował. Prezydent upoważnił dyrekcję policji do oddania sprawy prokuratorji państwa i sądowni karneemu, który wystąpi z wnioskiem o wydanie Nowickiego władzom austriackim. Prezydent wyraża nakoniec przypuszczenie, że Nowicki umknął dlatego, że się obawiał komisji szkontrującej, która z polecenia prezydenta dnia 28 stycznia rozpoczęła w myśl statutu doroczne częściowe szkontrnm we wszystkich bez wyjątku kasach i funduszach gminy, a więc musiała przyjść także i do kasy Nowickiego i malwersację wyryć.

Po tem oświadczeniu prezydenta wywiązada się obszerna, ale zupełnie mda dyskusja nad tem, czy wybrać nową komisję szkontrującą, któraby miała mandat stały, czy też tylko taką, jaką p. Janowicz zaproponował na posiedzeniu poprzednim. Ostatecznie w myśl wniosku dra Loewensteina uchwalono wybrać komisję, która ma szkontrować wszystkie kasy miejskie, kasy wszystkich funkcjonariuszy miejskich, wszystkich zakładów i funduszy pod zarządkiem gminy zostających, oraz kasowość i rachunkowość gminy, tudzież tok urzędowania biur, urzędów i zakładów gminnych; ma też ona wszelkie braki i konieczne reformy przedkładać Radzie. Członkami tej komisji ustanowieni zostali pp.: Marynowski, Blumenfeld, Dziwiński, Kuzniewicz, Gryziecki, Lisiewicz, Pawlewski i Rewakowicz. (rs.)

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Suchy dzień, Albina, biskupa i Antoniny, panny; w sobotę Suchy dzień, Heleny, cesarzowej, wdowy; w niedzielę Kunegundy, cesarzowej.

W sobotę w kościele OO. Reformatorów rozpoczyna się nabożeństwo 40-godzinne na cześć św. Kazimierza, królewicza polskiego.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na głuźce, cietrzewie, drobie i pardwy.

Dziki i lisy należy tępić. Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuźców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W marcu ochraniać należy raka zarówno samca jak i samice.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 23, zachód przypada o godz. 5 minut 21, długość dnia godzin 10 minut 58.

Stan powietrza. Dnia 1-go marca o godzinie 7 rano barometr .852 termometr +10 wilgotność 90%, wiatr zachodni 10

Repertuar Teatru Miejskiego.

W sobotę, 2 marca: „Dyana“, komedia obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego (nowość).

W niedzielę, 3 marca: „Dyana“, komedia obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* Otrzymujemy następujące pismo, na którego treść zwracamy uwagę pp. kupców i przemysłowców

krakowskich. Czytałem kilkakrotnie w „Głosie Narodu” artykuły zamieszczone przez kupców krakowskich z zażaleniem, że posiadają na składzie towar doborowy i tani a publiczność mimo to stroni od ich magazynów, zaopatrując się w lichy towar po żydowskich kramach i placąc nieraz nawet ceny wyższe od cen praktykowanych w sklepach katolickich. Również często powtarzają się narzekania kupującej publiczności, która zwabiona pozornie niską ceną do żydowskich sklepów, opuściła je oszukana, żegnana nieraz jeszcze rozlicznymi uwagami synów wybranego narodu. Wobec tych obustronnych zażaleń muszę stwierdzić, że wina takiego położenia rzeczy spada niemal w równej mierze na obie żalące się strony. Przekonanie to opiera się na własnym doświadczeniu. Będąc bowiem przemyslowcem a mieszkając w małym miasteczku prowincjonalnym, przyjeżdżam dość często do Krakowa po zakupno różne potrzebnych mi towarów. Przed wyuszeniem w drogę przeglądam wszakże obie stronicie z ogłoszeniami, zamieszczonymi w Waszym dzienniku, aby zasięgnąć adresu firmy chrześcijańskiej celem zakupu potrzebnych mi artykułów tak domowych jakoteż i gospodarczych. Ale szukając za niemi, spostrzegam przeważnie firmy węgierskie i niemieckie, polecające swe artykuły wraz z oznaczeniem ich cen a firm krajowych prawie wcale nie mogę znaleźć; wobec tego nabieram przekonania, że potrzebnych mi towarów jak płótna, perkal, materij różnych, papieru, żelaza itp. nie będę mógł dostać u Carz ścian, zmuszony będę udawać się do żydów. Pp. kupcy i przemysłowcy krajowy tak miejscowi jak i zamiejscowi powinni przecież dla swego chociaż własnego dobra od czasu do czasu przypomnieć się ogłoszeniami szerszej publiczności, zwłaszcza w dzienniku chrześcijańskim, przemysł i handel krajowy popierającym. Niezaszkodził by przytem, gdyby, o ile to możliwe, ogłoszenia zawierały także ceny towaru, jak to czynią firmy niemieckie, węgierskie i zagraniczne; tym sposobem każdy byłby od razu dokładnie poinformowany gdzie, jakich i po jakiej cenie może dostać towarów. Wiele osób żenuje się nawet wstępować do sklepu i pytać o cenę, nie wiedząc, czy kieszkań pozwoli im na nabycie danego przedmiotu. Oznaczenie cen już w anonsach, mogłoby zatem wiele ułatwić orientowanie się w źródłach towaru. Uniknie się również w ten sposób straty czasu przy targowaniu, a publiczność wiedząc z góry co za towar zapłaci, tem chętniej, będzie odwiedzała firmy chrześcijańskie.

Prosząc Szan. Redakcję o zamieszczenie tych słów kilka, kreszę się z poważaniem Leonard W.

* W sprawie „kawatu” urządnego dyrektora Banku hipotecznego Lazarusowi, przez dwóch innych żydów, Horowitza i Schaffa z zakupnem dóbr Brody, o czem już donosił nasz korespondent, nadchodzą obecnie ze Lwowa następujące dalsze wiadomości.

Dobra państwo Brody kupił przed kilkunastu laty od p. Mołodeckiego za 600.000 złr. spółka złożona z pp. Horowitza, dra Schaffa, dyrektora Lazarusa i znanego p. Standa. Na dobra te zaciągnęła ta

spółka zaraz p. zyszkę 800.000 zł. (w Banku hipot.) a następnie 1 1/2 miliona zlr. Po krótkim czasie pan Stand wystąpił ze spółki, a trzech pozostałych panów zyski w przeciągu lat kilkunastu wyciągnęli z lasów tych milionowe. Przed kilku miesiącami zachorował ciężko p. Lazarus i przeżył operację w wiedeńskim sanatorjum Löwa. Przed operacją uregulował on chciał swoje sprawy majątkowe. Panowie Horowitz i Schaff dowiedziawszy się o tem, przyjechali natychmiast do Wiednia i oświadczyli gotowość nabycia od p. Lazarusa jego udziału w dobrach państwa Brody. P. Lazarus przyjął tę przyjacielską usługę i zgodził się na ofiarowaną mu cenę kupna. Dobra te oszacowano wówczas na 5 200.000 koron, i p. Lazarus stosownie do tej kwoty otrzymał zapłatę. Tymczasem pokazało się teraz, że miljonerzy pp. Horowitz i Schaff w sposób skandaliczny orzucili swego współnika, wówczas już bowiem mieli gotową umowę z pp. Schmidtem i Grödem, od którego otrzymali o 2,400.000 koron więcej, aniżeli zapłacili p. Lazarusowi, który wyzdrowiał — dowiedział się o tym „kawale” swoich przyjaciół i teraz nie robi z tego wcale tajemnicy.

Panowie Horowitz i Schaff są dygnitarzami w Banku hipotecznym, a p. Lazarus jest tam dyrektorem. Ciekawe, jak się tam da pogodzić teraz sytuacja pp. Horowitza i Schaffa wobec ostatniej ich fałszywej — która może nie podpada pod kodeks kary, w każdym jednak razie nie kwalifikuje tych panów, zajmujących w świecie żydowskim bardzo wybitne stanowisko, do nowych dygnitarstw. P. Horowitz jest nobilitowany „rycerzem austriackim” a p. Schaff wybitnym kahalnikiem lwowskim.

* Z teatru. Artyści nasi pod kierunkiem pana Adolfa Walawskiego, pracują nad 4-o aktową komedią St. Koźłowskiego „Djana”, grywaną obecnie z dużym powodzeniem w Warszawie. Akcja sztuki toczy się w Warszawie 1808 r. za czasów pruskich, częścią w pałacu ks. Józefa „Pod blachą”, częścią w parku w Jabłonie. „Djana” jest pierwszą sztuką z wielkiej trylogii dramatycznej, nad którą autor obecnie pracuje. Ukazuje się w niej książę Józef jako kochanek, żyjący w gronie pięknych kobiet, oddany rozrywkom światowym, szukający w nich ukojenia a po części także starający się uspić czujność pruskiego gubernatora Kellera. Dopiero w końcu sztuki w duszy księcia odbywa się zwrot do uczuć rycerskich, i jakby przecucie przyszłej jego roli bohaterkiej... Dwie drugie części trylogii „Książę Wódz” (u stóp Wawelu), „Książę kochanek” (nad Elsterą), będą przedstawiać ks. Józefa w jego całym dziejowym blasku. Obie te części napisane będą bez oglądania się na cenzurę warszawską. Autor przyrzekł je naszej scenie po ukończeniu.

* Losowanie dzieł sztuki między członków Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych za rok 1900, odbędzie się dnia 25 marca br. na sali wystawy sztuk pięknych w Sukiennicach o godzinie 12 w południe.

* Operacja. Profesor okulistyki dr Wicherkiewicz dokonał dziś rano o godz. 9 tej szczęśliwie o-

peracji zajęcia katarakty ks. arcybiskupowi warszawskiemu Popielowi. Cielgardny pacjent, który po operacji ma się doskonale, w przeciągu 2 tygodni opuści prywatne sanatorium prof. Wicherkiewicza, gdzie obecnie w kuracji pozostaje.

* Zamach na rosyjskiego ministra. Z Petersburga donoszą, że 27 b. m. o godz. 2 po południu, w sali przyjęć ministra oświaty w gmachu ministerjum, w czasie obchodzenia przez radę tajnego Bogolepowa otóż, przybywających z prośbami, jedna z tych osób, mieszczanin z Hompla, Piotr Karpowicz, wystrzelał z rewolweru rauka ministra w szyję.

* Echa wyborcze. Rozprawa karna przed trybunałem stanisławowskim przeciw pięciu właścicielom ze wsi Gruszka i tamtejszemu gr. kat. parochowi ks. Aleksandrowi Kodajskiemu, oskarżonym o gwałt publiczny, dokonany przez to, że komisarzowi p. Kowalskiemu nie dozwolili po przeprowadzeniu prawoborów ze wsi wyjechać, zakończyła się zasądzeniem Pałamarczyka na 4 miesiące, Rowenki na 5 miesięcy, Okuna na 14 dni i Olejnika na 14 dni aresztu. Ks. Kodajski i właścicielin Sakromyda zostali uwolnieni.

Z Rady miejskiej. Po odczytaniu pisma cesarskiego o przyjęciu do wiadomości zawiadomienia p. Friedleina o otwarciu wodociągu w Krakowie, oddała Rada przez powołanie części pamięci ś. p. ks. kanonika Foka. Następnie zaproszono w skład sekcji prawniczej radców miejskich prof. dra Cyfrowicza, prof. dra Kasparka i prof. dra Rosenblatta.

Zamknięcie rachunkowe funduszu obrotowego miejskiego, przedstawione przez dra Ponikłę, wykazuje niedobór w kwocie 175.929 złr. 26 ct. w. a. Po pokryciu go resztą kasową z r. 1898, zapasy kasowe zmniejszyły się do kwoty 4 315 złr. 56 ct. Sprawozdanie to zostało przyjęte do wiadomości, a urzędnikom kasowym udzielono absolutorjum. Sekcja budżetowa otrzymała uchwałę Rady wskazującą, aby ile możności wstawiała w budżet wydatki, unikając kredytów dodatkowych. Za przekroczenia tych kredytów i za czynienie wydatków bez uchwały sekcji lub Rady miasta, udzielającej kredytu dodatkowego będą odpowiedzialni naczelnicy departamentów, którzy te wydatki zarządzili.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie z zamknięcia funduszu wodociągowego, którego dochody, zarówno jak i rozchody, wynosiły kwotę 963 653 złr. 27 ct.

W sprawie podkopu kolejowego przy ul. Lubież i rozszerzenia dojazdu do dworca o 4 metry, Rada przyjęła wnioski referowane przez radę Stanisławskiego, aby odebrać podkop w posiadanie gminy i przyjąć od skarbu kolejowego 24.000 koron, jako odszkodowanie za zwiększone koszty utrzymania ul. Lubież i drogi dojazdowej. Nadto uchwaliła Rada zakupić z realności ś. p. Wołodkowiczowej 410 metr. gruntu na rozszerzenie tej drogi, po cenie 110 kor. za metr. Razem tedy będzie to rozszerzenie kosztowało 45.100 koron. Krakowski tramwaj dojeżdża ze

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

45)

— Dla też prostą drogą przyjechałam tutaj od razu!

— To bardzo ładnie z pani strony i takbyś pani nie była mogła umknąć!

— O, tak... nie miałam zresztą wcale ochoty do tego!

Ruszkina zadzwonił i kazał słuzącemu, który wchodził w skład służby policyjnej, zaprowadzić śpiewaczkę do gmachu policji.

— Au revoir, mademoiselle!

Luizina nie odpowiedziała na to szyderskie pożegnanie, odwróciła się tylko do Ruszkina, wzruszając ramionami i udała się ze słuzącym do gmachu policji.

Prefekt policji wrócił do gości.

— Co za niezwykle rzeczy dzieją się w Sofji — rzekł, potrząsając głową — panie dyrektorze, pan zapewne słyszałeś o włoskiej śpiewaczce Luizynie Giamboni, a może nawet znasz ją pan z widzenia. Otóż ta szansonistka strzeliła do rosyjskiego publicysty, który dziś wieczorem do Sofji przyjechał... musi w tem być jakaś historia miłośna... o ile naturalnie taka dama może mieć pojęcie o miłości!

Ruszkina, zwracając się z temi słowami do dyrektora, rzucił krótkie spojrzenie żonie, a potem Donie, co wywołało na obliczu obu pań radosne promienie.

— Mais, vous savez Monsieur Directeur! — rzekła z pogardą pani Sora — Ces gens la... c'est bete!

Dona zadowolona tym obrotem sprawy, wpadła w dobry humor, miała nieprzpartą chęć wydrwienia francuszczyzny swej matki, aby przytem pochwalić się także ze swą umiejętnością.

— Eh bien, Monsieur le Directeur! Qu'en dites vous? La chronique de Sophia, ne saurait — elle pas interesser Monsieur Zola lui même? Il y trouverait des documents humaines bien étranges!

— Gość starał się odpowiedzieć coś Donie swą łamaną francuszczyzną, lecz zaledwie zaczął mówić, wszedł znowu słuzący, zbliżył się do Ruszkina i zaczął mu coś tajemniczo szeptać do ucha.

Ruszkina powstał żywo ze stołka i począł się znów usprawiedliwiać przed gościem, tym razem jeszcze go usilniej przepaszając.

— Ach, doprawdy, gdy się stoi na czole takiej instytucji, jak policja, to nigdy nie można być pewnym chwili spokoju... byłbym doprawdy szczęśliwy, gdyby mnie chcieli uwolnić od tego zaszczytnego urzędowania... Pardon... na chwilę...

— Il deviendra un jour un ministre... mon mari — powiedziała pani Sora, spoglądając za odchodzącym mężem wzrokiem pełnym miłości.

Ruszkina „trabant Nr 1” — tak nazywano jego przybocznego detektywa pod „Czerwonym Rakiem” — miał jakieś bardzo ważne wiadomości. — Mianowicie miał on zawiadomić Ruszkina o ucieczce Sawy i o tem, co go do tego skłoniło, miał bowiem ze sobą odpis listu, jaki Sawo pozostawił, uciekając z Sofji.

— Co się dzieje z owym postrzelonym Rosjaninem, czy jest ciężko, czy lekko ranny? — Czy wogóle jeszcze żyje, kto on jest?

O tem detektyw nie umiał nic powiedzieć. Owego Rosjanina wcale nie widział, gdyż na razie był zajęty tylko sprawą ucieczki Paski. Potem chciał go oglądać w szpitalu, ale prymariusz nie chciał na to zezwolić.

Ruszkina wrócił do pokoju jadalnego i zaraz zauważył, że wszyscy obecni zwrócili ku niemu wzrok pytający. Ruszkina odwrócił twarz ku gościowi. Pani prefektowa i jej córka zrozumiwały zaraz, że wiadomość, zakomunikowaną Ruszkiniowi przez ajenta, była wcale nieprzyjemna.

Gościowi Ruszkina, przybyłemu na krótki czas do Sofji, były całkiem obojętne sprawy prefekta policji, jak też i sprawy lokalne. Do Sofji bowiem przybył tylko dla załatwienia kilku interesów pieniężnych, poczem myślał zaraz odjechać ze stolicy Bułgarii. To też cały wieczór milczał jak zakłęty, zdobywając się tylko od czasu do czasu, na jakieś oderwane słówko, jak „Yes“... „No“... „Well“ i t. p. Teraz pragnąc się ostatecznie uwolnić z towarzystwa Ruszkina, w którym mówiono ciągle tylko o Sofji, o miejscowych stosunkach i o ludziach zupełnie mu nieznanach, podniósł się z miejsca i z prawdziwą angielską flegmą podziękował za gościnność, usprawiedliwiając się, że musi jeszcze niektóre przygotowania do podróży poczynić.

Ruszkina nie chciał od razu oznajmić żonie i córce smutnej wiadomości o ucieczce Paski. Obawiał się bowiem, że takie nagłe wypowiedzenie prawdy, mogłoby bardzo źle podziać na zdrowie Dony, której nerwy podczas wcale niewesołego narzeczeństwa i tak bardzo były rozstrojone.

Dona domyśliła się dla czego ojciec się waha i przeczuwała, że tu się coś tyczy jej stosunku do Paski. To też zapewniła ojca, że może może jej powiedzieć całą prawdę, bo jest przygotowana nawet na najgorsze rzeczy.

Z pewnem wahaniem się i uważając pilnie na każde wypowiedziane słowo, Ruszkina zaczął opowiadać o ucieczce Paski.

Dona oniemiała. Cóż za hańba, cóż za upokorzenie. Serce zabiło jej silnie. Ten chudopacholek chce ją, mądrą, dystygowaną damę porzucić, gdyż w ten sposób Dona tłumaczyła sobie ucieczkę swego narzeczonego. Wszak Carr byłby się zgodził na załagodzenie afery pojdynkowej na drodze pokojowej, gdyby go Paska prosił o przebaczenie, aby mu było za wnością nie przyszło z wielką trudnością.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

swej strony 6.000 koron na ten cel.

Potem uchwalono zakupić 51 sążni kwadr. gruntu na rozszerzenie ulicy Nad Rudawą za 2040 koron, oraz przysiężno kredyty dodatkowe na utrzymanie budynków zakładu Talarda na Dajworze i budynku Akademii Sztuk Pięknych.

Tę ostatnią uchwałę zakończyło się posiedzenie dla braku kompletu w godzinę po otwarciu. Nad poszczególnymi wnioskami nie przeprowadzano niemal żadnej dyskusji.

Loterja artystyczna nad Nilem. Dekoracje z „balu artystycznego“ starannie przechowane w całości przyczodzą w niedzielę dnia 3 go marca salę „Sokoła“, która po raz drugi i ostatni zostanie zamieniona na egipską świątynię nad brzegiem Nilu. Sala przybierze ten sam wygląd egzotyczny, który budził w czasie balu żywe zainteresowanie i ogólne zadowolenie publiczności. O godzinie wpół do 5-tej rozpocznie się loterja fantowa, której losy sprzedawane będą na sali w przystępnej cenie 25 ct., fany zaś stanowiąc będą w znacznej liczbie zebrane obrazy, studia i szkice malowane olejno i akwarelą, wśród których prawdziwą atrakcją stanowią prace profesorów Akademii sztuk pięknych i innych artystów krakowskich. Przygotowano również kilkudziesiąt oryginalnych, ręcznie malowanych programów. Na sali sprzedawane będą karty pocztowe egipskie oraz „Walec nad Nilem“ w stylowej okładce, skomponowany przez p. Stanisława Pichora na bal artystyczny.

Loterja nrozmalcona będzie produkcjami muzycznymi wokalnymi.

W Warszawie zmarła Lucyna Cwierciakiewiczowa, znana autorka książki „365 obiadów“ i wielu innych prac w zakresie sztuki kulinarnej.

Gabryelski (Krzysztofory, Kraków) sprzedaje fortepiany najznakomitszej w Austrii fabryki Petrof z mechaniką angielską po 500 — wiedeńską po 300 złr.

Zamach Okocimski.

Popołudniowa rozprawa.

Na rozprawie popołudniowej jest obecny nadprokurator państwa dr Wędkiewicz. Przewodniczący radca Katiński ogłasza 33 pytań, na które mają odpowiedzieć sędziowie przysięgli.

W pytaniach tych nie ma takich, któreby obejmowały przynus moralny; pytania, postawione przez trybunał, dotyczą usiłowanego morderstwa, rabunku i gwałtu przez wymuszenie.

Odnosnie do winy Sikory postawiono pytań 11, Kędziora 9, Cziżeka 7, Stylińskiego 6.

Pytania główne, postawione odnśnie do winy Sikory, dotyczą: 1) rabunku dokonanego na p. Goetza; 2) usiłowanego morderstwa na osobie p. Goetza; 3) ciężkiego uszkodzenia ciała p. Narzyskiego z zamiarem pozbawienia go życia; 4) bezprawnego noszenia broni.

Dodatkowe pytania dotyczą udarczenia p. Goetza zapomocą niebezpiecznych pogródek i ciężkiego uszkodzenia ciała p. Narzyskiego.

Pytania ewentualne odnoszą się do wymuszenia pieniędzy i do zamiaru ciężkiego uszkodzenia p. Goetza i Narzyskiego.

Analogiczne pytania odnoszą się także do innych oskarżonych.

Dyskusja a pytania.

Prokurator sprzeciwia się postawieniu pytań ewentualnych o wymuszenie i znowu zgłasza zażalenie nieważności.

Adw. Goldhammer stwierdza, iż nikt nie twierdził podczas rozprawy, że Sikora miał zamiar uszkodzić Narzyskiego. Nie można z okoliczności obciążającej przy rabunku robić osobnej zbrodni. Wykazuje prawnicze nielogiczności pytań i prosi o wyeliminowanie pytania trzeciego. Stawia wniosek o dodanie pytania co do przynusu moralnego. O tem, czy był przynus moralny, niech rozstrzygną przysięgli. Podczas rozprawy twierdzono, że tak było, a zatem pytanie postawione być musi. Mowca poucza prokuratora, że protest przeciw postawieniu pytania jest niedopuszczalny, nauką, praktyką i orzeczeniami najwyższego trybunału.

Dr Lewicki oświadcza, że przyłącza się do wywodów adv. Goldhammera i również prosi o pytanie co do przynusu moralnego. Tego samego domaga się adwokat Szalay. Adw. Ablamowicz godzi się na postawione pytania.

Prokurator polemizuje z obrońcami i twierdzi, że o przynusie niema mowy. Ten przynus był taki, że gdyby się poradził pierwszego lepszego człowieka, to ten przynus byłby zupełnie usunięty.

Adw. Goldhammer uważa, że rady dla oskarżonych są w tem stałym procesie niestosowne. Niech przysięgli odpowiedzą, że nie było przynusu, ale nie oskarżyciel publiczny. Gdyby przysięgli zaprzeczyli

3 pytania główne, a potwierdzili pytanie ewentualne, to będzie skutek bez przyczyn.

Prokurator nie rozumie, jakby przysięgli mogli tak uczynić.

Adw. Goldhammer: Ha, skoro takie pytania mogły być postawione, to przysięgłym wolno i taki wydać werdykt.

Trybunał nie przychyliła się do wniosku oskarżenia o wyeliminowanie pytań o wymuszenie, bo oskarżenie nie na tem nie ucierpi, jeśli będą te pytania.

Nie przychyliła się także trybunał do innych zmian, proponowanych przez obronę. Pytania postawione zostały na podstawie prawomocnych dwóch aktów oskarżenia. Sprzeczność (obecnie nie istnieje, mogłaby wprowadzić wyniknąć z werdyktu, aleby wtedy można jej zapobiedz. Wyniki procesu trybunałowi także nie dają podstawy do postawienia pytań o przynus. Żadnych niema danych, któreby chociaż w części przynus uzasadniały.

Prokurator znowu zastrzega nieważność z powodu niewyeliminowania pytań o wymuszenie.

Oskarżenie substytutu prokuratorji.

Zabrał głos p. prokurator dr Czeszezan:

Ten przybytek sprawiedliwości i te tutaj ślany były już świadkami najróżnorodniejszych, nawet bardzo sensacyjnych procesów kryminalnych, bo różnorodne są objawy przewrotności, namiętności i złych instynktów natury ludzkiej, które tutaj mają swój smutny epilog. Ale może jeszcze nigdy nie było bardziej przykre położenie prokuratora, jak w tym wypadku.

Bo stała się rzecz trudna do uwierzenia, że prokuratorja zmuszona jest wnosić oskarżenie przeciw dwóm czynnym nauczycielom ludowym, jednemu byłemu nauczycielowi i wreszcie — co jest wprost niesłychanem — przeciw studentowi gimnazjalnemu. Naprawdę, zaścianujące to bardzo i przygnębiające, że ludzie, którzy jakby dla ironji obrali sobie szczyt i poświęcenia dla drugich wymagający zawód, niesienia pochodni światła między lud, którzy obrali sobie za zadanie, wychowywanie, kształcenie, prowadzenie i przygotowywanie do życia dzieci tego ludu, że właśnie ci ludzie dopuścili się najcięższych a rozpustnych zbrodni, jakie zna ustawa karna — dopuścili się zamachu na życie ludzkie i zamachu na cudzą własność.

Ale nie koniec jeszcze na tem — bo oto zaszła tu jeszcze ta zgroza napełniająca i wywołująca najwyższe burzenie okoliczność, że oskarżeni, wybierając się z rewolwerami za spokojnego obywatela — dla uzyskania w łatwy i lekki sposób znacznej sumy pieniężnej na osobiste cele, nadużyli sprawy narodowej dla osłonięcia i przystrojenia zwykłej zbrodni. To na użytek sprawy narodowej dla pokrycia pospolitych zbrodni jest ciężkiem przewinieniem, może nawet cięższem, aniżeli sama zbrodnia, której się dopuścili, a podciągnięcie ich za to do odpowiedzialności przez prokuratorję, jest nie tylko wykonaniem urzędu, stojącego na straży bezpieczeństwa publicznego, ale jest w tym wypadku także spełnieniem obowiązku obywatelskiego.

Oskarżeni wybrali się do Okocimia w osobistych celach, aby przyjąć do pieniędzy, mających posłużyć na ich własne potrzeby. Są to własne słowa oskarżonych i dlatego muszę jak najszybciej zaraz na wstępie zaznaczyć, że sprawa ta niema żadnego podkładu politycznego, narodowego, że nie sędzimy ludzi oddanych sprawie narodowej, ale zwykłych, całkiem pospolitych przestępców: Sikory, Kędziora itd.

Z przeprowadzonej rozprawy — a mianowicie ze zeznań poszkodowanego p. Götza i p. Narzyskiego — wynika niewątpliwie, że d. 3 listopada z. r. wykonano śmiały i zuchwały zamach na p. Götza w Okocimiu. Słyszeliście panowie bliższe szczegóły zamachu z ust samego p. Götza, już tyle razy powtarzane.

Z tych zeznań wynika: 1) że celem wyprawy i zamachu w Okocimiu było zmuszenie p. Götza do wydania pieniędzy; 2) co do sposobu wykonania tego zamachu, to przypominam, że Sikora i Kędzior przyzali uzbrojeni w rewolwery, a Kędzior także w sztylet, że przedstawili się p. Götzowi podstępnie i w sposób oszczerczy jako wysłannicy rządu narodowego i że wymusiali pół pro. majątku p. Götza pod pozorem podatku narodowego niebezpiecznymi groźbami, albowiem grozili, że jeśli nie da pieniędzy, to wynikną zgroźne następstwa — „będzie nieszczęście“. Przypominam, że p. Götz zeznał, iż temi groźbami i przedstawieniem mu jednego ze sprawców, jako porucznika żandarmerji rządu narodowego, był przerażony i zrozumiał groźbę mu niebezpieczeństwem.

Z jaką determinacją przyszli oskarżeni do Okocimia, dowodzi fakt, że według przyznania Kędziora, złożonego w śledztwie, a popartego zeznaniami Cziżeka, złożonymi na rozprawie — naprzód powzięli zamiar zgładzić ze świata Götza, gdyby żądane go podatku nie zapłacił. Zamiar ten rzeczywiście wykonali, bo Kędzior rzucił się z rewolwerem i sztyltem na uciekającego p. Götza, a Sikora strzelał za nim i tylko szczęśliwemu przypadkowi, że nadszedł p. Narzyski, zawdzięcza p. Götz swe ocalenie. Stwierdzone jest i to, że Sikora strzelał do

Narzyskiego, szamotającego się z Kędziorem i strzałem ranił go ciężko w głowę. Narzyski cudem tylko uniknął niechybnej śmierci.

Oskarżeni Sikora i Kędzior przyznają się do popełnienia zarzuconej im zbrodni; ale podają, że stało się to pod „firmą polityczną“. Wmieszanie sprawy narodowej w tę zbrodnię, całkiem pasopolita, jest tendencyjnym oszczerstwem, popełnionem na całym społeczeństwie polskiem, a bezcelowem dlatego, bo nie wyklucza winy oskarżonych. Bo jakżeż tłumaczyć się Sikora i Kędzior? Powiadają, że mieli rozkaz, a gdyby go nie byli wykonali — to czekała ich hańba. Takie tłumaczenie się nie może mieć żadnego znaczenia wobec ustawy i zdrowego rozsądku, bo według zasad styki, hańba jest ciężki czyn niemoralny, a tem więcej jakikolwiek czyn zbrodniczy. Podzielenie takiego zapatrywania, głoszonego przez oskarżonych, takich przewrotnych teoryj, byłoby grzybnym, niebezpiecznym objawem dla społeczeństwa.

Dowód winy Cziżeka polega na jego własnem przyznaniu, złożonem tak w śledztwie, jak i na rozprawie. Przyznał bowiem Cziżek zgodnie z rzeczywistym stanem rzeczy, że przystąpił do spisku na p. Götza, wiedząc o zamiarach Sikory i Kędziora, pomagał do jego wykonania, przyłączył się do Sikory i Kędziora i w ich towarzystwie, jako głównych sprawców, brał udział w wyprawie do Okocimia.

Przeciw Stylińskiemu, wypierającemu się wszystkiego, przemawiają: udział we wszystkich schadzkach, na których omawiano zamach na p. Götza, udzielenie noclegu sprawcom bezpośrednio przed wyprawą do Okocimia, dostarczenie ubrania Sikorze dla skutecznego wykonania zbrodni, aby go nie poznano, wreszcie ściśle stosunki, jakie go łączyły ze współoskarżonymi.

Tak więc co do samego faktu, przebiegu i okoliczności towarzyszących zbrodni, macie panowie całkiem jasną sprawę do rozsądzenia. Za zbrodnię, przy której sprawcy posługiwali się rewolwerami i sztyltem, ze świadomością skutków swego czynu, musi być wymierzona sprawiedliwość. Oskarżeni, przychyceni na gorącym uczynku, otoczeni żelazną obręczą niezbitych dowodów, przeciw nim przemawiających, chwytają się ostatniej deski ratunku i chcą swoją pospolitą zbrodnię usprawiedliwić szlachetnymi celami narodowymi, a widząc, że ściągają na siebie oburzenie całego społeczeństwa i widząc, że nikt nie uwierzy w to, aby istniały takie rządy narodowe, któreby wydawały takie rozkazy, na jakie się oskarżeni powołują, i to jeszcze głoszącymi, pełniami sprzeczności twierdzeniami — chcą się przedstawić jako ślepe narzędzia i niewinne ofiary innych osób, które ich rzekomą miłość Ojczyzny wyzyskały i na pochylą drogę przestępstwa sprowadziły.

Panowie! Jestem spokojny, że wobec tak jasnych dowodów nie puścicie płazem trój całkiem pospolitej zbrodni, nie zasługującej pod żadnym warunkiem na wyjątkowe traktowanie. Jestem spokojny, że spełnienie urzędu sędziowskiego tak, jak wam nakazuje sumienie i obowiązek obywatelski. Jestem spokojny, że wydacie werdykt taki, jak tego oczekuje całe społeczeństwo, którego oczy są dzisiaj na was zwrócone.

Plaidoyer adwokata dra Goldhammera.

Obrońca Sikory, adwokat dr Goldhammer, na wstępie zaznacza, że z klasycznego form romanu, do którego przykładał go plan gimnazjalny, uciekł Sikora do polityki czynu, która go zaprowadziła przed kratki sądowe. Melancholik i fantasta rzucił algebrę i książki, i niósł swoją jednostkę w ciężce porywem młodzieńczym. Szesnastoletni chłopiec, który nie zna trójonej potęgi obrzyma: ludu, porywa się literalnie z motyka na słońce, na zbawienie swego narodu. Na ustach dziecka — cele podniesienia „światy“, której Sikora sam jeszcze potrzebuje.

Jakaż tragedia, że ten, co miał budzić tak szlachetne hasła, ów Sikora wydał wojnę dekalogowi: „nie kradnij, nie zabijaj“. Obrońca zaznacza, że pod sądny, którego broni, był wszystkim, lecz zbrodniarzem nigdy; rozbiera następnie pytania zadane przysięgłym; omawia wyprawę do Götza, żądanie pieniędzy i cel, na który te pieniądze miały służyć prosi wreszcie przysięgłych, aby się zniżyli do sposobu myślenia obwinionego, bo człowiek zły, który sam nie miał odwagi dokonać zamachu, stehórzył i wplątał dzieci.

Zarzutem o chęć załówania sprzeciwia się prokurator samemu sobie, bo uznał, że Sikora i Kędzior prosili Götza, aby dla bezpieczeństwa swego nie wychodził. Wyjaśniając istotę morderstwa utrzymuje, że potrzeba do tego środka, któryby był zdolny spowodować czyn. Tendencja zamordowania byłaby wtedy, gdyby widek krwi miał nasycić Sikorę. Narzyski pieniędzy nie miał, więc nie było go przyczyną zabijając.

Oskarżenie uważa mowca za przesadne, istnieje tylko czyn wymuszenia, który jest karygodny, ale wytłumaczony, bo działanie odbywało się pod nieprzepartym przynusem psychologicznym. Sikora nie działał pod wpływem wolnej woli, lecz pod wpływem wyższym; sędzić powinno się ludzi dojrziałych a nie dzieci.

Plaidoyer dra Włodz. Lewickiego.

Gdy skończył adv. Goldhammer prezydent

udziela głosu obrońcy oskarżonego Kędziora drowi Włodzimierzowi Lewickiemu. Dr Lewicki powstaje a na wyniosłą, wysmukłą jego postać zwraca się uwaga całego audytorjum. Jasny, doniosły głos w pięknym brzmieniu rozlega się echem w murach sądowych, w których panuje głęboki spokój mimo, iż wszystkie miejsca są przepełnione słuchaczami. Z zapartym niemal oddechem słuchano wywodów mowy. Dr Lewicki mówił mniej więcej jak następuje:

W czym jest oszczerstwo?

Sędziowie! Wkrótce cisza zalegnie tę salę, w której od trzech dni rozpatrujemy dziwną, zagadkową, niepokojącą, niebywałą sprawę. Werdykt wasz nigdy może tak doniosłego, tak ogromnego nie posiadał znaczenia, jak obecnie i słusznie podniósł przedstawiciel oskarżenia, że na werdykt wasz czeka z biciem serca całe społeczeństwo polskie. Siłsznie także sprawę postawił w ten sposób, że w werdykcie waszym rozchodzić się będzie o rozwiązanie pytania: czy ci czterej zaledwie z lat dzieciennych wyrosli młodzieńcy dopuścili się haniebnej zbrodni oszczerstwa własnego społeczeństwa przez nadużycie najszlachetniejszych jego ideałów dla pospolitego rabunku w chęci zysku, czy też przeciwnie: na nich dopuszczono się oszczerstwa, gdy im taki zarzut stawiono.

Werdykt wasz sędziowie dlatego tak ogromne posiadać będzie znaczenie, że stanowić musi odpowiedź na pytanie gnębiące nas wszystkich od dnia 3 listopada ubiegłego roku, pytanie straszne, jeśliby odpowiedź potakująco wypaść miała — pytanie, czy jest — czy może być prawda, że dorastająca młodzież naszego nieszczęśliwego narodu skolatanego niedolą, wlokącego swój ciężki byt z wysiłkiem bohaterakim wśród coraz to nowych prześladowań i ciosów, czy młodzież tego narodu zdolna jest do tego, aby pod płaszczykiem tego co dla Polaków zawsze było najświętszym i najbardziej niepokalanym, dopuszczając się zwykłych, ohydnych, przejmujących obrzydzeniem i zgrozą zbrodni. A jeżeli mówię, że o młodzież polską, o jej honor i opinię wobec świata idzie przede wszystkim w tej nieszczęśliwej sprawie, to mówię to dlatego, że wiem, tak jak i wy wiecie, że hańba którą oskarżenie buduje na jednym zdarzeniu i którą zwraca przeciwko czterem głowom tych młodzieńców, spadnie na ogół polskiej uczącej się młodzieży: cała zgraja wręgich naszej teraźniejszości i przyszłości dąsz z niecierpliwością czeka, aby z waszego werdyktu uknąć broń zabójczą przeciwko całemu wstępującemu w życie pokoleniu Polaków i zohydzenie naszej młodzieży pogardą wobec świata, dodać jako przyczynkę do tych wszystkich udręceń moralnych, jakich już tyle spadło na nasz naród w szeregu lat ostatnich.

Tem większy staje się wasz obowiązek, tem straszniejsza wasza odpowiedzialność. Oprócz zwykłej odpowiedzialności sędziowskiej, jaka na was ciąży, macie dziś już nietylko obywatelską, ale wprost ojcowską powinność, aby zbadać w swoim sumieniu wszystko co przemawia na korzyść, wszystko co przytoczyć można na obronę, na usprawiedliwienie, na uniewinnienie tych czterech chłopców obwinionych o spełnienie pospolitej a wstrętnej zbrodni. Bardziej niż kiedykolwiek musicie wejść w siebie, większy niż kiedykolwiek musicie uczynić wysiłek, aby przenieść się w stan duszy tych młodzieńców, przypatrzeć się poehodowi ich rozwijających się myśli i uczuć, które nienbłaganą konsekwencją i fatalizmem zdarzeń doprowadziły ich do spełnienia czynu, który był zbrodniczy, ale który według ich zeznań, w ich wyobraźni przedstawiał im się, jako czyn narodowego bohaterstwa.

Zdarzenie z 3 listopada i udział w niem Kędziora.

Zanim przejdę do omówienia ogólnych znamion istoty zdarzenia z dnia 3 go listopada, zdarzenia, w którym stopień udziału wszystkich czterech oskarżonych jest bardzo różny, — pozwolę sobie zwrócić waszą uwagę sędziowie na to, jakim był w tem zdarzeniu udział mojego klienta, obwinionego Antoniego Kędziora. Prokurator oskarża go przed wami, że uzbrojony w broń zabójczą celem zawładnięcia pieniędzy pana Götza przez zagrożenie gwałt mu zadał, że p. Götz przy tym rabunku Kędziora przez niebezpieczne pogroźki z jego strony doznał udręczenia, a p. Narzyski z jego winy został zraniony. Dalej zarzuca Kędziorowi prokurator, że w zamiarze pozabawienia życia Jana Götza uzbrojony w broń morderczą, rzucił się za uciekającym z bronią zabójcą, wreszcie że tę broń morderczą bezprawnie nosił. Przypatrzmy się naprzód w jaki sposób Sikora z Kędziora przybyli do Okocimia i jak się tam zachowywali.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę panowie sędziowie, że jeśli oskarżony Sikora mógł mieć czas na zastanowienie się nad czynami, które miały być wykonane, i nabrać świadomości, że są zbrodnicze, to Antoni Kędzior nie był w tem położeniu. Zaakozony rozkazem, spełniał go machinalnie, z przynębieniem, zachowując się przez cały czas z zupełną biernością. O tej bierności jego w całym zdarzeniu, o przynębieniu w jakim się zdajdował, najlepiej świadczy to, jak się zachowywał podczas samego ostatecznego fa-

ktu. Kędzior wszedł do biura p. Götza w ślad za Sikorą, który go przedstawił jako porażnika narodowej żandarmerji i wydał mu rozkaz, aby nikogo nie wpuszczal. W chwili, kiedy na głos dzwonka wchodził do p. Götza służący, Kędzior nie stawia mu najmniejszych przeszkód; oszołomiony, nie wie co ma począć. Kiedy władz za tem chce wejść przywołany przez służącego p. Narzyski, Kędzior nie zagradza mu drogi; on go tylko prosi łagodnie, aby nie wchodził. Pan Narzyski nie uważałby z pewnością na tę prośbę; zatrzymuje się jednak tylko dlatego, że równocześnie z prośbą Kędziora, sam p. Götz poleca p. Narzyskiemu to samo o co go Kędzior prosił. Po chwili p. Götz nie chcąc dłużej rozmawiać z Sikorą, wychodzi z kancelarji. Wiemy, że Kędzior ma surowy rozkaz nie dopuszczenia, aby p. Götz z kancelarji wyszedł przed złożeniem przysięgi. Jakżeż wykonywuje ten rozkaz? Można było oczekiwać gwałtownego zatamowania drogi, walki pomiędzy nim a p. Götzem. Kędzior zdobywa się zaledwie na rozpaczliwe słowa: „Na rany Boskie, nie odchódź pan, bo będzie nieszczęście“.

On tego nieszczęścia nie chce, przed tem nieszczęściem jego dusza się wzdryga, ale znając instrukcje swej władzy, on je przeczuwa ze strony Sikory, on p. Götza przed niemi przestrzega! Ale p. Götz nie uważa na przestroge, odsuwa jedną ręką naczelnika żandarmerji, wychodzi do trzeciego już pokoju i drzwi za sobą zamyka. Widząc zamykające się drzwi za p. Götzem, uprzytomnia sobie Kędzior, że rozkazów, jakie otrzymał, wcale nie wykonał, biegnie więc w stronę Götza, wyjmując machinalnie rękę z kieszeni, według rozkazu na zepsutym rewolwerze trzymana; wyciąga ją na to zapewne, aby nią przytkającą się za p. Götzem drzwi otworzył, kiedy nagle chwytą go p. Narzyski eburącz, przewraca po chwili na ziemię, aby w minutę potem wydać go w ręce nadbiegających ludzi. „Róbcie ze mną, co chcecie, możecie mnie zabić!“ — mówi do nich Kędzior zgnębiony.

W czym leży moment zbrodni?

Ja zapytuję was panowie, w której mianowicie chwili popełnił Kędzior ów czyn zbrodniczy, który prokuratorja kwalifikuje jako rabunek i usiłowane morderstwo? Kiedy dopuścił się zagrożenia, za którego gwałt w zamiarze zawładnięcia pieniędzy pana Götza? Którymi to niebezpiecznymi pogroźkami Kędziora pan Götz był udręczony? W jaki sposób Kędzior winien jest, że p. Narzyski poniósł uszkodzenie ciała? Gdzie jest owa broń mordercza, konieczna do wykonania zamiaru pozabawienia kogoś życia? — Sam akt oskarżenia przyznaje, że rewolwer Kędziora był do strzelania niezdatny. — a skoro go mimo to obwinia, przypuszcza chyba, że Kędzior mógł tym rewolwerem rzucić za p. Götzem jak kamieniem, bo strzelić zupełnie nie mógł! Ba! ale akt oskarżenia powiada: „Wprawdzie rewolwer był zepsuty, ale i zepsutym rewolwerem można kogoś nabawić strachem“. A więc sama prokuratorja już przyznaje, że nie chciał morderać, ale że chciał tylko nabawić strachu! Ale jakżeż mógł nabawić strachu, skoro p. Götz przyznaje, że nie widział wcale rewolweru w ręku Kędziora, bo był do niego tyłem odwrócony, gdy uciekał, a co więcej, już był wtedy za przymkniętymi drzwiami! Tego rozprawa nie stwierdziła zupełnie, kiedy ów zepsuty rewolwer znalazł się w ręku Kędziora; nawet p. Narzyski przyznaje, że nie widział rewolweru w wyciągniętej ręce Kędziora. Całe obwinienie o to, że Kędzior usiłował strzelać za p. Götzem, usiłuje zbudować prokuratorja na tej wątpliej poszlance, że na jednym z patronów rewolweru Kędziora był znak, iż próbowano nim strzelać. Nie wykazał jednak prokurator, nie próbował nawet wykazać, że ktoś inny przedtem, nim Kędzior dostał ów rewolwer w swoje ręce, nie czynił nim bezskutecznych prób strzelania, może, aby tem bezpieczniej mózdz Kędziorowi powierzyć tę niegroźną broń; nie wykluczono także bynajmniej, że Kędzior, obalony przez p. Narzyskiego, mógł mimowolnie pociągnąć za kurek swojego pseudo-rewolweru. Zbudowano więc obwinienie o taką zbrodnię na tak wątpliej poszlance; gdy się jednak ma decydować o winie, niczego do wolnie imputować, niczego domyślać się nie wolno. Wolno tylko orzekać na podstawie stwierdzonych faktów. Gdyby jednak nawet dowiedziono, że Kędzior chciał strzelać — na alarm chyba — karygodności tego czynu żadną miarą dowleśby nie można było, wobec stwierdzonego faktu, iż zanim Kędzior rękę wyciągnął, p. Götz był już za przymkniętymi drzwiami, w których, — jak to stwierdził swemi pytaniami p. prokurator, nawet szpary nie było.

Mamy nadto zeznania najklasyczniejszych świadków, jak oskarżony o zbrodnię rabunku i usiłowanie morderstwa, Kędzior, wyglądał w chwili wypadków. Pan Götz zeznał, że Kędzior stał błąd, z oczami wlepionymi w ziemię, pan Narzyski zauważył, że Kędzior był ogromnie pomięszany. Tak chyba jeszcze nigdy nie wyglądał człowiek, który przychodził w błąd dzień rabować i mordować.

[Co ważniejsze: czyn, czy podbudki?

Podczas rozprawy, gdyśmy się spierali o wnioski, przyszło między nami a przedstawicielem oskarżenia

do dyskusji, co jest przy osądzeniu winy ważniejsze: czy sam czyn, czy jego podbudki. My, obrońcy, стоимy na stanowisku, że jedynie decydującymi o winie mogą być tylko podbudki czynu. Ale szczególnie wy sędziowie na tem samem musicie stanąć stanowisku. Ustawodawca stwierdził to już tym, że rozstrzygnięcie o winie odebrał zawodowemu prawnikom a zdał tylko na wasze sumienie. Samym faktem istnienia waszej instytucji, instytucji sędziów przysięgłych, rozstrzygnięciem jest, iż przedewszystkiem sędzić należy podbudki czynów. Obowiązkiem więc waszym, sędziowie, jest uchwycić na gorącym uczynku nie ręce, ale dusze zbrodniarzy; obowiązkiem waszym jest zbadać, jaki jest związek przyczynowy między czynem objawiającym się w świecie zewnątrz a między sumą myśli i wyobrażeń, które go spowodowały; obowiązkiem waszym jest przyjrzeć się faktom nie oderwanym od życia, nie wciśniętym w martwe i bezduszne kartki kodeksu karnego, nie wtłoczonym w ramy rutyny, która paczy i wykoszlawia rzeczywistość; macie rzec w oczy czynom tak jak one zaszły w życiu.

System szkolny w Galicji.

Czterech chłopców, przed wami postawionych, już od r. 1898 łączył ścisły, okryty dla nich urokiem tajemniczości związek. Mieli wtedy po lat szesnastu i siedemnaście. Byli dziećmi prawie. Ich dusze były naiwne ale gorące; serca rwały się do ideału, do działania, do tworzenia. Chłopcy ci wyszli z ludu, zwłaszcza Kędzior który jest synem strzechy wieśniaczej.

W nowej, pełnej niedoli i trosk doli chłopskiej, niema czasu, niema sposobności, niema pola do wyrabiania charakteru, do kształcenia duszy i serca, do subtelnego rozróżniania między złem a dobrem. Takim jakim był, kiedy pasł gęsi albo pilnował krów, wszedł w życie Antoni Kędzior o własnych siłach, nie kierowany przez nikogo. Wszystko musiał sobie sam z trudem o głodzie i chłodzie w wstępnym życiu zdobywać. W takiej chwili wzbudza się czasem w takich duszach pragnienie czegoś podnioslejszego nad szary poziom niedoli, czegoś szlachetniejszego nad nędzę powszedności. Czy jest winą tych dusz, które w naszym kraju, w dzisiejszym systemie szkolnym i wychowawczym nie mają należytego podłoża do normalnego naturalnego rozwoju, że się rwą i targają? Czy jest ich winą, że przynębiają, przestarzały system szkolny, gnębi je formułkami, przykuwa do ławek nawet ducha, wbraw potra bom psychicznym i fizycznym? Czy jest ich winą, że wyrwyją się przemocą z tej szkolnej ciasnoty i, pozabawione wszelkiej duchowej łączności z tymi, co mają obowiązek być mistrzami ich życia, idą samopas choćby na bezdroża? Oni muszą iść za głosem ideałów; coś nieokreślonego porywa je i popycha do czynu i działania. One gotowe są oddać nie wiem co, aby mózdz tylko iść za tym głosem, aby mózdz działać i urzeczywistniać na zewnątrz potrzeby swojej duszy według swoich własnych wyobrażeń...

Na taki palny materiał padnie iskra — wybucha pożar. Od przypadku zależy, kto rzuci iskrę na tę prochnię... Szalencie lub zbrodniarz łatwo może tą iskrą popełnić dzieło zniszczenia, jeżeli tylko zdoła podsłuchać pragnienia tych dusz. Odpowiadając po szatańsku tym pragnieniom, z pewnością doprowadzi ich gdzie sam zechce.

Przyszłd zbrodniarz...

Nietylko dzieje tego procesu, ale całe dzieje perzbiorowe naszego narodu, co więcej, dzieje każdego narodu, rozpaczliwie szamotającego się pod obuchem przemocy, wskazują na przykłady takiego zbrodniczego czy szalonego nadużywania najszlachetniejszych instynktów młodzieży ku zgubie i nieszczęściom narodu. Nikt nie zaprzeczy, że dzięki tym gorącym pragnieniom, miotanym za lada podmuchem wiatru, często obeym, to w tę to w tamtą stronę, społeczeństwo nasze od stu lat rzucaane jest usławicznie z jednej ostateczności w drugą. Nasza pełna zaufania wiara, nasz niepowstrzymany rozwągą prad szlachetnych pragnień, ileż razy wtrącał nas w ochłafi nieszczęścia...

Zdarzało się już nieraz, że na głębi tej wiary i tych pragnień padała nagle myśl rzucana przez nieznanego człowieka. Obey to człowiek, ale mówiący do młodszych tak, jak mówi starszy kolega. Będzie przemawiał do ich fantazji i uczucia, będzie przypomniał momenty naszej niedawnej martyrologji, będzie im opowiadał w tajemnicy o niewiadomych innym szczegółach stracenia w d. 5 sierpnia 1864 r. na stokach cytadeli warszawskiej 5 ostatnich bohaterackich członków rządu narodowego, wniósł w nich, że ten rząd istnieje w dalszym ciągu i że od nich wymaga, aby całą duszą służyli sprawie Ojczyzny. Jaka jest rękojmia, że ten człowiek nie powiedział młodzieży wszędzie, gdzie zechce?

Czy było tajne stowarzyszenie o celach szlachetnych? Nie — stowarzyszenia tajnego o celach szlachetnych nie było. Odczytane ustępy statutu tego rzekomego stowarzyszenia dowodzą wprawdzie, że zebrano w nich wszystko, co dla polskiej duszy jest drogę i święte, że poruszono wszystkie szlachetne strony duszy polskiej, że przemówiono do uczuć humanitarnych, patriotycznych, religijnych nawet, że nie

pominęto nieczego, co by mogło spętać wierzące dusze!

Kto to jednak uczynił? Albo szalenie, albo zbrodniarz pospolity albo wreszcie zbrodniarz inny, stokród gorszy, o którym później.

Przysięga i jej wykonanie.

Jeżeli zastępca prokuratorji zarzucił, że pomiędzy odczytanym statutem a wypadkiem z dnia 3 listopada nie ma żadnego związku, to ja powiadam, że ten związek jest, że co więcej, nderzać on musi każdego zastanawiającego się człowieka. Gdyby w statucie było powiedziane wyraźnie, jak chce tego pan zastępca prokuratorji, że jednym z celów stowarzyszenia jest pobieranie narodowego podatku, to niezawodnie ten ustęp wywołałby pewne refleksje nawet w młodzieńszych, łatwo ufających umysłach. Statut ostrożnie zabiera się do dzieła. Mówi tylko o idealnych, szlachetnych, co więcej, ustawą dozwolonych celach. Podbija w ten sposób serca, zyskuje zaufanie. Ale jest przygotowana po szatańsku rola przysięgi, przesłanknięta entuzjazmem patriotycznym i religijnym, która na Matkę Najświętszą Królową Polską przysięgać każe bezwzględne posłuszeństwo każdemu rozkazowi, jaki wyjdzie od przełożonego. I wreszcie wychodzi ten rozkaz: „Kazynieście mi pieniądze, które są cudzą własnością...”

To przecież jasne, że tylko zbrodniarz lub chyba obłąkany mógł do tego stopnia lekceważyć warunki, wśród których czyn miał się dokonać!

Wydany zostaje rozkaz uczniowi gimnazjalnemu i dwóm nauczycielom ludowym, tym prawdziwym symbolom naszej niedoli, aby pobrali bez żadnych legitymacyj, prócz owej śmiesznej nominacji na narodowego żandarma, jakiś urojony narodowy podatek w wysokości 1/2% od całego majątku. A kiedy w naiwnych dzieciach, które to biorą na serio, budzą się pełne przerażenia wątpliwości, zbrodniarz uspokoja ich skrupuły z doskonałą znajomością dziedzinnej dumy: „Da pieniądze, albo złożę przysięgę. Innej ewentualności niema. Sprawa jest czysta. Nic wam nie grozi, nie potrzebujecie się nieczego obawiać. Idziecie otwarcie, jawnie, w dzień biały, spełnić misję — polecenie Ojczyzny”.

Jeden Sikora ma w każdym razie wrócić, aby złożyć pieniądze lub relację. Kędzior z nominacją na oficera milicji narodowej w razie jakiejś komplikacji ma zostać, ma się poświęcić, aby Sikora, potrzebny może zbrodniarzowi do dalszych celów, mógł uciec bezpiecznie. Kędzior pomny przysięgi, przyjmuje rozkaz w północy milczenia. Chłopską ma duszę i chłopaki heroizm niewoli. Pyta się tylko, czy to rozkaz, i choć sobie powtarza, że sprawa jest czysta, czuje instynktem, że jest wylosowany na ofiarę. Przez myśl mu nie przechodzi, że ów „wyższy” jest może zbrodniarzem. Słyszeliśmy tu odpowiedź, która tak wyborne charakteryzuje oskarżonych: „Był naczelnikiem, a więc musiał być niezłomny!” Wobec tej prostej logiki dusz wierzących, każdy argument jest bezsilny. Idzie więc Kędzior do tego browaru stojącego się od setek ludzi, idzie, czując nieświadomym instynktem pewną zgubę, ale idzie zahypnotyzowany podwójnym moralnym przymusem: złożył naprzód straszną przysięgę, od której złamania śmierć raczej lepsza, a potem, wszakżeż rząd narodowy, złożony z naczelników najwyższych, a więc najuczciwszych, największych, najlepszych w Ojczyźnie ludzi, mających prawo w jej imieniu działać, mianował go oficerem i wydał mu rozkaz. Z obowiązkiem spryskiwanego łączy się obowiązek wojskowej karności, wojskowego honoru; byłby nie tylko zdrajcą, ale dezertorem, gdyby odstąpił. A trzeci przymus, bezpośredni: miał przy sobie swego naczelnika, który kontrolował każdy ruch jego i mógł go na miejscu ukarać zarówno hańbą jak śmiercią... Szedł za nim instynktownie, biernie, jak Człzek zeznał, z taką rezygnacją, że to aż budziło współczucie.

Dzień Zaduszny w Tarnowie.

Jaka przewrotność kierowała zbrodniarzem, który wysłał swoje ofiary, świadczy o tem najlepiej wybór dnia. W dzień Zaduszny wieczorem Sikora dostaje rewolwery i nominację dla Kędziora. Na cmentarzu w Tarnowie są groby poległych 1863 roku. Dzień ten obchodzi się według dawnej tradycji i nas wszędzie w kraju jak święto narodowe. Tłumy spieszą wieczorem na grób ten, drogi wszystkim, zapalają światła, śpiewają pieśni narodowe. Dusze młodzieńców były w tym dniu bardziej niż zwykle podniecone, bardziej niż zwykle przystępne dla każdego, kto im dawał jakąkolwiek sposobność okazania żądzy do czynów dla Ojczyzny w jakimkolwiek kierunku według woli i najlepszej wiary.

Rzuceni jak wiatle jesienne liście za podmuchem zbrodnicy, nie czuli tego kontrastu między szlachetnymi celami, do których dążyli a współnością czynu, który mieli wykonać. Nie mieli doświadczenia, nie umieli przewidywać skutków i ocenić moralnej wartości każdego działania, nie wiedzieli jak panować nad wypadkami, nie dali się im nieść — rzucając się przed siebie na oślep, z zamkniętymi oczami, byle naprzód, byle do czaju, byle do ideału.

Kto był człowiekiem w masce?

Ten człowiek w masce, który kierował nimi jak kłami, jest doprawdy strasznym symbolem! W ta-

kiej masce wkradają się do nas oddawa zgłoni ideje i podmachy szkodliwych antyspołecznych dążeń, pogrążających nas w coraz głębszej otchłani niedoli. W takiej masce idą w masy podziemne prądy, podkopujące naszą siłę narodową, zdrowie naszego ducha i hart naszej woli.

Wszystko jest proste i jasne. Jasne są nasze cele, jasne ideały, jasne, nie wstydzące się światła środki działania, proste i otwarte są nasze polskie serca, prosta i jasna jest wiara, z jaką się ku każdemu promykowi ideału zwracamy — ale właśnie ta olśniewająca jasność, która nas zawsze otacza, ta prostota naszej wiary we wszystko, jest przeszkodą, która nie pozwala nam dojrzeć i zbadać to, co się do nas w podstępnej masce ideału nieraz przybliża...

Jakżeż się dziwić tym dzieciom, że olśnieni blaskiem, jakim w swojej wyobraźni otaczali ów rząd, co w ich mniemaniu objął spadek po bohaterach, których imiona widnieją na najkrwawszych, najboleśniejszych kartach naszej narodowej martyrologii, po Traugntach, Jeziorańskich, Żulińskich, Krajewskich, Toczyńskich, którzy z uśmiechem szli na wspólną szubienicę i całowali stryżek, piętno hańby, stając się narodową relikwią, po tych co, konając jak święci, mieli złądną nadzieję, że z ich istnieniem nie skończy się ciągłość prawego narodowego rządu, — jak się dziwić tym dzieciom, że niedostrzegły, w czyich rękach są igraszka.

Ale my tutaj musimy sobie postawić to pytanie, musimy badać, kto był ów człowiek w masce?

Zamiast odpowiedzi, niesz mi wędzie wolno przypomnieć wam sędziowie owe wypadki, które od długiego szeregu lat, jakby powiązane nicią niewidzialną, wskazują na jakiś podziemny system działania zewnątrz naszego społeczeństwa idący, a zmierzający do jego zguby, do jego rozstroju, do jego zohydzenia.

W pamięci wszystkich świeżo tkwi jeszcze ohydny proces, który się w tej sali kilka lat temu rozegrał. Mam na myśli potworny proces Handigerego. Wiecie panowie, kto to był? Człowiek wymowny, wytworny nawet, zdobywający zaufanie wybranych nawet jednostek, który przyjechał do kraju na to, aby tworzyć fikcyjne stowarzyszenie młodzieży, mające na celu rzekomo zamordowanie rosyjskiego cesarza, a stworzył je na to, by móżdż o niem donosił władzom rosyjskim! Przypadek odkrył te ohydne plany i zaprowadził Handigerego na ławę oskarżonych i w roty skazńców. Ale gdyby przypadek nie był odiał tego zbrodniarza w rękę sprawiedliwości? Gdyby plan Handigerego się udał, a niać się mógł tak łatwo! Pomyślecie panowie co by się stało. Przedstawcie sobie, że Handigery pozostawał nadal na wolności i tworzył tajne stowarzyszenia, przyczajając się od czasu do czasu. Iluż młodzieńców dostało by się na ławę oskarżonych pod zarzutem zbrodni, najstraszniejszych, jakie zna ustawa, iluż takich Sikorów i Kędziorów dostałoby się do więzień, ileż pomyłek strasznych mogłaby popełnić sprawiedliwość.

Tacy agenci prowokacyjni w maskach rzeczywistych lub moralnych snują się ciągle między naszą młodzieżą, snują się na to, aby demoralizować, zatruwać, pacyć każdą szlachetną myśl, gubić naszą przyszłość. Snują się na to, aby dostarczyć materiału śmiertelnym wrogom naszego społeczeństwa, aby z mównic publicznych i organów prasy rzucić błotem na nasz honor narodowy, aby wołać: Patrzcie, czem są Polacy! Od kolebki wychowywani są ku temu, aby frazesem patriotycznym pokrywać brudne instykta i zwyczajne zbrodnie! Patrzcie, czem jest ich patriotyzm i do czego im służy — do wymuszania pod pretekstem narodowego podatku, pieniędzy dla przegrania ich w Monaco!

Jakżeż żal tych młodych ludzi, którzy rzuceni w świat, zostawieni samym sobie, idą na lep pierwszego lepszego takiego zbrodniarza jak ów człowiek w masce lub ten, który się zjawiał na schadzce w Strzeleckim ogrodzie! A chyba żaden z was panowie nie wątpi wobec wyników tego procesu, że ten człowiek naprawdę istniał i że nie jest wymysłem wyobraźni oskarżonych! Chyba jakieś potworne umysły wyrafinowanych, doświadczonych zbrodniarzy mogłyby się zdobyć na podobną fikcję — coż dopiero, jeżeli się przypomni, że ci chłopcy, którzy przyszedli do p. Götza jako wysłannicy rządu narodowego, po uwłczeniu sami się oskarżali jedynie o zwykłą zbrodnię, aby tylko ukryć swoją tajemnicę przed okiem austriackiej władzy!

Gdyby tysiąc razy mówili, że popełnili zwyczajną zbrodnię, niepodobnaby im było nwieryć! Słyszeliście panowie sami, że kiedy ja jako obrońca zadawałem dla Kędziora obrony pytanie wdzierające się w jego tajemnicę, odmówił odpowiedzi w słowach: „Sądzę, że nie mogę tego powiedzieć!” To wam daje miarę wysokiej moralnej wartości, jaką winniście przykładać do ich zeznań, to wam daje miarę, że oni żyli w zupełnie innym świecie niż świat rzeczywisty, żyli życiem swoich serc niewystudzonych przez powszedniość realnych zdarzeń, życiem, którem i my niedługo żyliśmy.

Jedyny winowajca tego, co się stało w Okocimiu w dniu 3 listopada, ten który jedynie i wyłącznie powinien był tu siedzieć — uszedł, ten człowiek wyśledzony nie został, temu człowiekowi nie przeszkod-

zono w spełnieniu dalszych zbrodni! Każdy ojciec, który ma syna o tyle nieszczęśliwego, że się ku czemuś rwie, do czegoś dąży, pragnie czynu i działania — każdy ojciec w naszym kraju narażony jest odtąd na to, że syn jego spotka na swojej drodze owego człowieka w masce, który go doprowadzi aż tu, jak doprowadził dzisiejszych oskarżonych! Jego więc przedewszystkiem jego wyłącznie nawet, trzeba było śledzić, jego schwytać, jego tu posadzić a jestem silnie przekonany, że gdyby władza chciała była to uczynić, uczynić to mogła...

(Przewodn. radca Katyński: Panie obrońco! Ja z obowiązku mojego stwierdzić muszę, że władza chciała, ale nie mogła!)

Czem leczyć takie choroby?

Takich chorób społecznych, jak ta, której objaw przed sobą mamy, nie leczy się aktami oskarżenia przeciwko dzieciom o morderstwo i rabunek! Takie choroby trzeba leczyć inaczej. Trzeba przedewszystkiem stworzyć inne warunki życia i rozwoju dla dorastającej i uczącej się młodzieży, tak aby mogła zaspokoić w normalnej, prawidłowej, jawnej drodze wszystkie uprawnione potrzeby ducha i serca. Jeżeli się w szkołach ludowych zakazuje śpiewać nawet jako pieśń kościelnej hymnu „Boże coś Polskę”, jeżeli nawet unika się nazwy dziejów Polski jako przedmiotu nadobowiązkowego w rozkładzie planu nauk, to nie wolno się dziwić, że ta młodzież sądzi, iż spełnia wielki czyn bohaterski, schodząc się tajnie, aby czytać książki patriotyczne i kształcić się w duchu narodowym; to się nie wolno dziwić, że gdy spotka zbrodniarza, co wyzyskuje jej naiwność i zapal, że mu ulega na ślepo i idzie za nim choćby w przepaść.

Jestem spokojny o to, że wydadcie panowie uwalniający wyrok. Ustawa wyraźnie określa wasze zadanie. Macie jednym słowem odpowiedzieć czy winien. Macie sądzić nie czyn spełniony, lecz odpowiedzieć na pytanie, czy obwiniony o ten czyn zdawał sobie sprawę z tego, do czego dążył i czy to, co się stało odpowiada jego istotnym zamiarom i dążeniom.

Niech dobra uczciwa wola i szczere polskie sumienie kieruje waszym werdyktem. Niech więc werdykt będzie przebaczeniem, a bądźcie spokojni o to: będzie on jak cały przebieg tej rozprawy głośnym na cały kraj ostrzeżeniem dla młodzieży polskiej, aby się strzegła ludzi, których nie zna, bo sam porówniezważny ku szlachetnym nawet celom, może się kończyć największym nieszczęściem dla rodzin i krajów. Bądźcie spokojni, przebieg tej rozprawy i werdykt uwalniający będzie dla całego społeczeństwa przestrożą, aby nad wychowaniem młodego pokolenia baczniej czuwało, pilniej dbało, rozumiej się zastanawiało, niż się to dzieje dotychczas, będzie przestrożą, aby tę młodzież wychowywać w tak uczciwym narodowym duchu, iżby czuła, że stąpa po jasnej drodze ku jasnemu celowi, pod kierunkiem swoich nauczycieli a nie musiała kryć się po kątach z tem, co jest piękne i chlubne.

Mógłbym zakończyć słowami: Niechaj ten na nich rzuci kamieniem, kto sam jest bez winy. Ten, kto jest bez winy, że wierzył i kochał, bez winy, że rwał się do ideałów, bez winy, że czuł w sobie poryw ku czynom i gotów byłby na wszystko się rzucić, byleby mieć tę dumę, że idzie za głosem uczucia. Zbrodnie trzeba karać, ale ducha gasić nie wolno, bo płomień stłumiony przemocą, cofnie się pod ziemię, zapali miny i gotów rozsądzić skorupę. Nie wolno pętać lotów, bo orły bezsilne spadną na ziemię i zamienią się w ślimaki i płazy. Nie wolno nakładać kajdan prometeuszowym porywom uczuć i wierzeń, bo szarpając się z łańcucha uderzać będą na oślep w bezwinne nawet ofiary i szarpać mogą nawet honorem narodu. Otwórzmy młodzieży szeroką drogę radości z życia i czynu, żeby jej nie ogarniała rozpacz, wyrażona w słowach Mickiewicza:

„Lepiej raz przepaść w zaburzone fale,
Niżli żyć gnijąc potrochu na skale”.

Rozprawa piątkowa.

Plaidoyer adw. dra Ludwika Szalaya.

Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się od mowy mec. Szalaya, który odniósł świetny sukces oratorski. Mowa mec. Szalaya brzmiała, jak następująco:

*Tak się lekam i truchleje
Kiedy w polskie spaść ma dzieje
Mord i srom!
Lepszy grom!*

wolał nasz wielki Krasinski! Tak jest Szanowni Panowie, lepszym był grom, niż to, co stało się dnia 3 listopada 1900 r. w Okocimie, lepszym był grom, jak ten srom, jaki sprowadził na nas zarzut, iż w społeczeństwie naszym w Galicji szkoła i seminarja wydają pospolitych rabusiów i morderców, o to bowiem pod sądni przez c. k. Prokuratorję są oskarżeni. Pan prokurator państwa, stanąwszy na gruncie obywatelskim, zarzucił, iż wnoszenie do tego procesu karnego sprawy narodowej, krycie prostych zbrodnic-

rzy pod płaszczyk patriotyczny jest zbrodnią wobec całego społeczeństwa polskiego. Cała obrona podziela to zdanie prokuratora, ale czegoś podobnego nikt tu nie uczynił. Sprawa narodowa, uczucia patriotyczne, to rzeczy zbyt święte, aby o nich na tej sali mówić. Pan prokurator widocznie nie rozumie stanowiska naszego. Myśmy twierdzili, iż podsądni są ofiarami pospolitego zbrodniarza, który użył świętych hasel i uczuć patriotycznych, aby ich popchnąć do zwykłej zbrodni. Jakże zaś stanowisko jest więcej chybawalskie, czy twierdzenie, że gminajum i seminarjum wychowuje zwykłych rabsów, czy też, że gminajum i nauczyciel obalamuceni patriotyzmem, zostali do zbrodni nakłonieni, osądźcie sami panowie, niech osądzi społeczeństwo polskie.

Zaprzeczając myśli z przemówienia p. prokuratora, twierdzę, że mury tej sali, przywykłe do różnych rzeczy, do najbardziej nieraz niezasadliwych oskarżeń, tak bezpodstawnego oskarżenia, jak oskarżenie Cziżka, nie słyszały.

Czy Cziżek jest rabusem?

Prostym zbrojnym i rabusem chce mieć p. Prokurator tego młodego chłopaka, tu przed wami siedzącego, który słaby, mizerny, fizycznie nawet nierozwinięty, oczekuje z przerażeniem waszego werdyktu. Przyjrzyjmy się, czy miał p. Prokurator słuszne powody do takiego oskarżenia. Wychowany przez ubożego pakiera w Tarnowie, jak to z naciskiem służy oskarżenia zaznacza, pakiera, lecz człowieka znanego z swej uczciwości, Józef Cziżek, rozmówany w lekturze, wrażliwy, a charakteru łagodnego i mało odpornego, wstępował w życie, z wiarą, z miłością, z dobrymi chęćmi, pełen tych ideałów, jakimi każde młode serce jest przepelnione, a jakich credo zostawił nam nasz nieśmiertelny Adam w swej odzie.

To też nie dziwnego, iż p. Sikora miał grunt podany, chcąc pozyskać Cziżka dla jakiegś stowarzyszenia, mającego — wedle jego zapewnień — piękne, wzniosłe i szlachetne cele na oku. Rozmowy płomienne na temat przeszłości i przyszłości, miłości i pracy dla kraju i ludu, ten statut, pełen pięknych myśli i idealnych zamiarów, — te romantyczne i pełne tajemniczości warty na polu pod płaszczykiem nocy, ten rzekomy reprezentant rządu narodowego zamaskowany, to wszystko razem, przy nieodporności charakteru Cziżka, przy jego wrodzonej wrażliwości i sentymentalności, rozbudziło i rozmarzyło tę młodocianą duszę, pobudziło fantazję, rozdmuchało te wszystkie święte ognie, co drzemia na dnie serca każdego młodego, zanim życie, walka o byt, zawody, rozczarowanie, i saga, wstrętna rzeczywistość cgrabia serce i duszę naszą z tej wiary i z tych zapalów. To też Cziżek z wiarą nie tylko w istnienie, ale i w świętość sprawy, przystąpił do stowarzyszenia i złożył w ręce Sikory żadaną przysięgę, w której między innymi przysięgał bezwzględne posłuszeństwo przelozonym, dochowanie tajemnicy, gotowość na wszelkie ofiary od niego wymagane, jak i na to, że organizacji nigdy nie opuści, chyba za zgodą wyższej tajemniczej władzy.

W dwa lata potem, t. j. r. 1900, mając lat 19 i ukończywszy seminarjum nauczycielskie w Tarnowie, dostaje Józef Cziżek posadę nauczyciela w Cęcinie. Idzie chętnie na to stanowisko tak ważne, jak ciężkie, bo wymagające wielkiego zaparcia się, ale daje mu ono możliwość pracy nad ludem i dla ludu, możliwość niesienia oświaty i cywilizacji, poczucia obywatelskości wśród tej młodszej braci.

Aż dnia jednego dostaje list od przelozonego p. Sikory, by przyjechał do Tarnowa na dzień.

Cziżek nie ma chęci i pieniędzy na drogę. Odkłada, że nie przyjedzie. Wówczas dostaje list drugi, już rozkaz od p. Sikory, by się stawił, list, kończący się słowy: „Przyjeżdżaj, bo ja w takich razach żartować nie umiem“.

Cziżek, związany przysięgą posłuszeństwa, zresztą wiedząc od Sikory, iż brak bezwzględnej ambordynacji, jak i zdrada, karane są w Towarzystwie śmiercią, zmuszony był do Tarnowa jechać. Tu jest Cziżek świadkiem jakichś tajemnych narad i rozmów, i dowiaduje się tyle tylko, że ma dnia 3 listopada wraz z Sikorą i Kędziorem, w sprawie Towarzystwa, wyjść rano o 4 do Bogumiłowic, gdyż śladanie na pociąg w Tarnowie może wzbudzić podejrzenie. Jaki zaś był to interes, jaki cel miała ta wycieczka, o tem ani słówkiem Cziżka nie objaśniono. Nie dziwiło go to, bo nieraz bez powodu wysyłano go na dziwaczne warty i czaty. Aby nie zasnąć, połyca budzika i rzeczywiście o 4 rano dnia 3 listopada, w towarzystwie Sikory i Kędziora, biedny Cziżek wybiera się do Bogumiłowic.

Opis dalszej wędrówki przytoczę dosłownie według aktu oskarżenia: „Na drodze niedaleko żelaznego mostu kolejowego, wydobyl Sikora z kieszeni 2 rewolwery, owinięte w papier, naładował je 6 ma nabojami i jeden z tychże wręczył Kędziorowi. Idąc wzdłuż toru kolejowego, tłumaczył Sikora towarzy-

szom, że rząd narodowy nałożył podatek na Götza i jego upoważnił do ścignięcia tego podatku choćby nawet przemocą, a zarazem wydał Sikora takie zarządzenie, że Kędziór i Sikora pójdą do Götza i pieniądze od niego odbiorą, a Cziżek ma czekać niedaleko browaru w Okocimiu. Mówił dalej Sikora, że na wypadek, gdyby Götz, mimo zagrożenia mu rewolwermi żądanej sumy nie złożył, on wraz z Cziżkiem powrócą do Tarnowa, Kędziór zaś misł z rewolwerm w ręce tak długo stać przy Götzu, dopóki nie uplynie czas, wystarczający dla Sikory i Cziżka do ucieczki w bezpieczne miejsce. Sikora polecił wtedy Kędziorowi, aby po upływie tego czasu Götza zastrzelił, na co Kędziór się zgodził. W Bogumiłowicach władeli wszyscy trzej do pociągu i przyjechali do Słotwiny. Zabawiwszy chwilę w restauracji przy dworcu kolejowym tamże, udali się fiakrem do Okocimia, gdzie stanęli około 1/2 10 przed południem. W Okocimiu wstąpili do restauracji browarowej, a następnie Sikora i Kędziór udali się do biura Götza i tam dokonali zamachu na Götza, podczas gdy Cziżek został w restauracji i pił tam piwo.“

Akt oskarżenia przyjmując, iż Cziżek dowiedział się o zamachu dopiero w drodze do Bogumiłowic z powyższych faktów wyprowadza wniosek, iż Cziżek na podstawie poprzedniej umowy z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem przez zgodzenie się na obrabowanie Jana Götza i przez udanie się w tym celu z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem dnia 3 listopada 1900 do Okocimia dokonanie zbrodni rabunku i usiłowanego morderstwa Teofilowi Sikorze i Antoniemu Kędziorowi zarzuconych, rozmyślnie popierał, ku temu był pomocnym i do tem pewniejszego spełnienia tychże przykładał się, tudzież naprzód porozumiał się z Teofilem Sikorą i Antonim Kędziorem, względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu, oraz względem udziału w zysku i korzyści. Zarzuty te jednak są niezasadne.

Akt oskarżenia Nr. 1 zarzucia Cziżekowi, o co was sędziowie przysięgli, w zadanym pytaniu sąd zapytuje, czy Cziżek czyni zarzucone Sikorze i Kędziorowi t. j. pospolity rabunek i usiłowane morderstwo na osobie p. Götza rozmyślnie popierał, ku temu był pomocnym i do tem pewniejszego spełnienia tychże przykładał się. Według aktu oskarżenia, a tem samym i pytania, to popieranie, ta pomoc, to przykładanie się polegało na tem, iż Cziżek naprzód uczynił umowę z Sikorą i Kędziorem, zgodził się na rabunek i zamordowanie p. Götza, udał się z nimi do Okocimia i naprzód porozumiał się z Sikorą i Kędziorem względem dania im pomocy i wsparcia po spełnieniu czynu oraz względem udziału w zysku i korzyści. Mówiąc po prawniczym, akt oskarżenia zarzucia Cziżekowi współwinę w zbrodni rabunku i usiłowanym morderstwie. Otóż przedewszystkiem ani śledztwo, ani rozprawa nie dostarczyły dowodu, by Cziżek należał do jakiegś umowy o rabunek. Jak to sam p. prokurator przyznał, Cziżek dowiedział się o planie Sikory i celu wycieczki do Bogumiłowic dopiero na drodze pod mostem w chwili, gdy już wszystko było postanowionem. Poprzednie zatem wszelkie czynności Cziżka wobec nieświadomości celu w grę wchodzić nie mogą. Świadomość celu wyprawy do Okocimia miał Cziżek dopiero pod tym mostem, gdzie Sikora poinformował Kędzióra i Cziżka o rozkazie rządu „narodowego“, o celu wycieczki do Okocimia. Cziżek na to wszystko ust nie otworzył, lecz posłuszny swemu naczelnikowi Sikorze, na co przysięgał, szedł z nim i Kędziorem do Bogumiłowic. Cofnąć się nie mógł, uwag robić nie śmiał, bo wiedział, że ma obok siebie naczelnika, który żartował nie zwykły żandarma „narodowego“, uzbrojonych w rewolwery, wiedział, iż nieposłuszeństwo, zdrada, karane są śmiercią. Bał się ust otworzyć, aby na miejscu nie wykonano na nim tej kary śmierci. Gdzież tu więc jakś umowa między Cziżkiem z jednej, a Sikorą i Kędziorem z drugiej strony? Milczeniem nie można dopuścić się współwiny w zbrodni, jak o tem pouczy was, szanowni panowie, p. przewodniczący, a milczenie takie pod pewnymi warunkami, może być tylko iana zbrodnią.

Milczenia Cziżka nie można również uważać za zgodzenie się na obrabowanie i zamordowanie pana Götza, zaś towarzyszenie Sikorze i Kędziorowi do Okocimia, dla siedzenia w restauracji, za pomoc tym ostatnim do wykonania zarzuconych im czynów. Cziżek milczał, nie mówił, szedł, bo bał się kuli, a te czynności jego, do wykonania zarzuconych zbrodni Sikorze i Kędziorowi pomocne nie były i na tok zamierzonych przez nich czynności wpływu wywrzeć nie mogły. Tem bardziej śledztwo i rozprawa nie wykazały, żeby Cziżek miał dawać jakąś pomoc Sikorze i Kędziorowi po spełnieniu czynu. Zapytać muszę p. prokuratora, na czem, na jakich czynnościach ta pomoc miała polegać, bo w akcie oskarżenia ani słówka o tem nie ma, a rozprawa w tym kierunku żadnych na to nie ma dowodów, ale nawet konkretnych momentów nie dostarczyła. Zarzut zaś o udziale Czi-

żka w zysku i korzyści, z rzekomej zbrodni pochodzących, jako wprost polegający na samym domyśle, porostawiam bez odpowiedzi, odpiaram z oburzeniem. Zauważyć sobie pozwolę, że jeżeli oskarżenie opierać się musi na faktach i dowodach, to oskarżanie li na zarządzie domyślnym, oskarżanie o tak straszne, największe zbrodnie, jakie zna nasza ustawa, zbrodnie, karane śmiercią, oskarżanie młodego, inteligentnego, uczciwego człowieka, nauczyciela ludowego, jest raczej krzywdą, jak oskarżeniem. Przejść oie wynik całej rozprawy, czyż dostarczyła ona jakiegś konkretnego faktu, któryby mógł być uważany jako rozmyślnie popieranie ze strony Cziżka zarzuconego rabunku i mordu, jako pomoc i przykładanie się tegoż do tem pewniejszego spełnienia tychże zbrodni?

Proszę p. prokuratora, niech wymieni bodaj jeden fakt, jedno słowo- czy czynność Cziżka, któreby mogły być racjonalnie uważane za rzeczywiste popieranie czynów, zamierzonych przez Sikorę i Kędzióra, za pomoc lub przykładanie się do tem pewniejszego spełnienia takowych. To wszystko co Cziżek robił, to były rzeczy objęte, które na czyny Sikory i Kędziora żadnego wpływu wywrzeć nie mogły, a Sikora i Kędziór i bez tych czynności Cziżka mogli wykonać, co zamierzali. Powtarzam! Proszę o fakty! Przecież do zasądzenia człowieka i to na karę śmierci, nie wystarczy powiedzieć: Cziżek rozmyślnie popierał, był pomocnym, przykładał się do popełnienia zbrodni zarzuconych Sikorze i Kędziorowi. Sądzę, iż chyba nie już w waszem przeznaczonym gronie, ale wręcz na tej tu całej sali, niema człowieka, nie wykluczając nawet p. prokuratora, któryby nie był przekonany, iż Cziżek, przez zgodzenie się na pójście z Sikorą i Kędziorem do Bogumiłowic, przez spanie wraz z nimi u Stylińskiego, przez wyprzeżenie budzika, przez towarzyszenie Sikorze i Kędziorowi do Bogumiłowic nie wiedząc celu wycieczki, a dowiedziawszy się o tem, przez milczenie i towarzyszenie pod grozą rewolwerm do Okocimia, przez przebywanie tam w restauracji przy kufelku piwa, — rabunku i usiłowanego morderstwa, ani nie popierał, ani do tych czynów nie był pomocnym, bo czynności te Cziżka do spełnienia czynów, zarzuconych Sikorze i Kędziorowi, zupełnie nie prowadziły i pomocnymi nie były, a Sikora i Kędziór do spełnienia tych czynów Cziżka zupełnie nie potrzebowali.

Może być, iż Sikora pierwotnie jakąś inną rolę Cziżekowi przeznaczył, lecz widząc zachowanie się jego pod wrażeniem odkrytego celu wycieczki, stracił do niego zarwanie i plan pierwotny zmienił tak, iż Cziżek zupełnie stał się mu niepotrzebny, a nie pozwolił mu odejść, aby nie przeszedł i, przerysowany tem, co się ma stać, nie udaremnił jakimkolwiek czynem projektowanego dzieła. Tak zatem wykazałem, iż cały udział Cziżka w tej sprawie ograniczył się na towarzyszeniu tym panom i zachowaniu się biernym, gdy mówili. Jeżeli co, to mógłby ktś zarzucić tylko na Cziżekowi, iż wiedząc o tem po co idą Sikora i Kędziór do Okocimia, nie starał się przeszkodzić ich czynowi. Ale i wstręt do zdradzenia kolegów i przysięga, która mu usta wiązała, dopóki nie przekonał się, że na dnie całej sprawy, pod płaszczykiem pięknych słów i idei, działała tajemnicza ręka, czy ręce dla niegodnych jakichś celów, a wreszcie i bojaźń przed karą śmierci, jaką zdrada w towarzystwie była karana, są dostatecznymi powodami do uniewinnienia tego dzieciaka. Cóż zresztą Cziżek miał robić. Przedstawienia jego nie miałyby skutku, a mogłyby tylko na niego ścignąć straszne następstwa, gdyby zaś chciał opuścić towarzyszy i odejść, byłiby, o zdradę go posądzając, na to się nie zgodzili. To też i ustawa nasza, mówiąc o odpowiedzialności za zaniechanie przeszkodzenia zbrodni powiada wyraźnie:

Jeżeli kto złośliwie zaniebduje przeszkodzić popełnieniu zbrodni, mogąc to uczynić bez narażenia na niebezpieczeństwo siebie samego, członków swej rodziny (swych należących) (§ 216) lub osób pod swoją prawną opieką zostających §. 212 ust. k. Lecz gdybyście nawet przysięgli do przekonania, iż owe objęte czynności Cziżka, o których mówiłem, były popieraniem, pomocą Sikorze i Kędziorowi do popełnienia zarzuconych im zbrodni, to sądzę, iż nawet na ten wypadek winniście zadane wam pytanie odnoszące się do Cziżka zaprzeczyc. Instytucja przysięgłych nie jest instytucją li dla stwierdzenia czy są dowody, iż ktoś popełnił pewne czyny — nie jest ona także i sądem, więc przysięgli muszą rozstrzygnąć także, czy podsądny jest odpowiedzialny, czy ma być karany, czy jest winien, iż czynny pewne, za udowodnione uznane, popełnił. Dlatego pytania zadawane przysięgłym opiewają nie czy ktoś coś popełnił, lecz czy winien jest, iż czyn zarzucony popełnił. Gdy przysięgli są przekonani, iż podsądny, mimo, iż czyn popełnił, jest niewinien, do odpowiedzialności pociągany być nie może, zadane im pytania zaprzeczyc muszą.

To też i w obecnym wypadku pyta Was Sąd nie

WINO

tanie a dobre, stołowe, czyste, smaczne, butelka 40 ct., garniec zhr. 1-80, tudzież wszelkie wina węgierskie, austriackie butelkę po 50, 60, 80 i wyżej, garniec po 2-20, 2-60 i 3-60. Wódki i likiery, Romy i herbaty poleca

Edmund Klmek

W KRAKOWIE. 534

Zamówienia telefonem Nr. 366 odsyła do domu. — Zamówienia z prowincji wyżej 01 zhr. odsyła pocztą franco nie licząc opakowania

o to, czy Cziłek popierał, przykładał się, był pomocnym do popełnienia czynów, które zarzuca akt oskarżenia Sikorze i Kędziorowi, ale czy winien jest, jeżeli to uczynił! Zapytajcie Waszego przekonania, zapytajcie Waszego sumienia, zapytajcie Waszego serca, bo i sądzia cześć winien, bo i Bóg, choć sprawiedliwy, jest i miłosierny, — czy winien ten tu przed Wami siedzący dzieciak, iż zbałamucony, rozegzaltowany, rozmarzony, idąc za porywem młodości i serca, przystąpił do stowarzyszenia, mającego pozornie piękne i wzniosłe cele na oku, — czy winien jest, iż związany przysięgą, bojąc się o własne życie, samozachowawczym instynktem powodowany, szedł tam, gdzie go uzbrojeni naczelnik i szandarm rządu narodowego prowadzili, a one Wam powiedzą: nie winien, bo działał pod wpływem przymusu moralnego, winę wszelką wykluczającego. Że zaś Cziłek działał pod wpływem przymusu, że był święcie przekonany, iż w Towarzystwie niepostuszeństwa starszym i zdrańcą karane bywają śmierecią, dowodem najlepiej fakt, że gdy przyszedłem do niego po raz pierwszy, a widząc straszne jego przygnębienie, starałem się go pocieszyć słowami, iż jeżeli to wszystko prawda, co mówi, niech będzie spokojny, ta prawda go obroni, sam Bóg nie dopuści, by niewinnie być zasądzony — to on mi odpowiedział: „Panie mecenasie, i cóż mi to pomoże, choć wyjdę z więzienia, zginąć muszę, bo mnie zabiją za wyjawienie istnienia tajnego Towarzystwa“.

Toć naturalne, iż wobec takiego przeświadczenia, wobec tej bojaźni, Cziłek z musu, a nie z dobrej woli towarzyszył Sikorze i Kędziorowi do Okocimia. I w tem jest ta wielka tragiczność losu Cziłka, iż jedynym własnowolnym jego czynem, było przystąpienie do rzekomego towarzystwa, mającego rzekomo tak wzniosłe cele. Odtąd już nie miał nigdy wolnego wyboru, robił, jak przysiągł, co mu kazano, i zaprowadzono go wreszcie tutaj na ławę oskarżonych jako rabusia i mordercę. Gdy echa strzałów danych w Okocimio, rozległy się po kraju bolesnym odgłosem, oburzenie i przerażenie, ogarnęło wszystkich, trwoga i lęk tych, co zastanawiać się i myśleć przywykli, głębiej patrzą, ściślej obserwują tok wypadków i zdarzeń, subtelniej odczuwają objawy życia.

Pytano i słusznie, co to za spaczona idea, czy ręka demoniczna popchnęła Sikorę i Kędziora, te młode, czyste ręce do czynu, który wymierzony przeciw jednostce, mógł być krzywdą i nieszczęściem rodziny, a stał się sromem dla całego społeczeństwa polskiego, pytano, jak i czyich narzędziem były te dzieciaki. Bo, że tu nie chodziło o morderstwo, o prosty rabunek, to mówiły rozum, serce, ba duma narodowa. Rozum, bo nikt nie idzie rabować w biały dzień, do fabryki, gdzie dziesiątki urzędników, a setki robotników pracują, gotowi w obronie swego ukochanego chlebodawcy a dobrodzieja, nieść mienie i życie w ofierze, bo człowiek, którego miano mordować, w kraju powszechnie znany, dla swych niepospolitych przymiotów serca i charakteru, dla swej pracy na polu ekonomicznym, dla swych zasług obywatelskich, ze swej dobroczynności, tak zasłużony, tak dobry i zacny, że nie ma wrogów. Serce i duma narodowa, bo chociażśmy biedni, obdarei ze wszystkiego, choć wiele u nas złego, wiele klótni i swarów, a mało miłości i zgody, takżeśmy jeszcze nisko nie upadli, aby u nas wśród uczącej się szkolnej młodzieży, wśród tych, co mają ciężkie, a ważne i szczerne zadanie, nieść oświatę i zasady obywatelskie i moralne wśród brać młodszą, chowali się zwykli mordercy i aboje, idący rabować złoto.

Czekano niecierpliwie na wyniki śledztwa w przekonaniu, iż ono wykryje to gniazdo szerszeni, czy tę rękę zbrodniczą, która wpadła na ten ślepiec szatański pomysł, aby wyzyskując niedoświadczenie, patriotyczne uczucia, młodość tych dzieciaków, popchnąć ich do czynów, które na kraj przyniosły srom, a mogły przynieść tyle złego. Tymczasem z śledztwa dowiedzieliśmy się, gdzie leżą Tarnów, Bogumiłowice, Słotwina i Okocim — jaki jest rozkład biur w browarze, ile okien i drzwi ma gabinet p. Götza — śledztwo dostarczyło nam nawet fotografii biur tego, ale niestety śledztwo nie wykryło tego, co wykryć wymagał interes kraju i społeczeństwa, nie wykryto właściwych sprawców i zbrodniarzy, a Prokuratorja państwa zadowolniła się wniesieniem aktu oskarżenia, przeproszając, aktów oskarżenia głównego i dodatkowego, pociągając tu siedzących młodzieńców, ślepe narzędzie nie wykrytych zbrodniarzy, do odpowiedzialności za zwykły rabunek i morderstwo.

Szanowni Panowie, znakomici obrońcy Sikory i Kędziora wykazali w pięknych swych przemówieniach, że i te młodzieńcazki, to także tylko ślepe narzędzie w rękach jakiejś nieznanej ręki zbrodniczej, jakiegoś pospolitego zbrodniarza, prowokatora, a w najlepszym razie zaślepionych, fanatyków, którzy nie pamiętają tego, cośmy przeszli, którym za mało tych ofiar, cośmy ponieśli, tych łez i krwi, cośmy wylali, za mało kości polskich rozprószonych po świecie, którzy za-

ślepiani nie zważali, jakie nowe i straszne ofiary ich kracia robota za sobą pociągnąć może. Bez względu jednak, czy Sikora i Kędziór są ofiarą jakiejś niewiadomej ręki, przyznać mi Szanowni Panowie musi, iż ofiarą taką jest Cziłek. Jeżeli bowiem co do Sikory i Kędzióra śledztwo nie wykryło, kto ich do tego, co zrobili, popchnął, to co do Cziłka, zeznanie stron, śledztwo, rozprawa, nawet sam p. prokurator stwierdził, iż pociągnął go do wszystkiego Sikora, że pociągnął go, jakem to wyżej miał Wam zaszczyt przedstawić w sposób, w imię idei i wśród takich towarzyszących okoliczności, iż oprzeć się było rzeczą nadludzką.

To też Szanowni Panowie, Cziłek nie popełnił zdaniami moimi żadnej zbrodni, bo ani słowem, ani czynem, ani gestem nawet nie był on pomocnym Sikorze i Kędziorowi do wykonania zbrodni im zarzucanych, a choćby i był, to jestem pewny, iż za te ślepe czyny, najwznioślejszymi hasłami, ideami rozmarzonego i podnieconego młodzieńcazka, dzieciaka niemal, za te czyny pod wpływem obawy o własne życie, a zatem w przymusie moralnym popełnione, nie zasądzićie to dziecko na śmierć, nie zabijecie to serce polskie za to, że gorąco biło i czuło, nie pokryjecie kirem żaloby i smutku znów jednej polskiej strzechy. A Cziłek uwolniony, udoskonalony cierpieniem, dojrzały strasznie doświadczeniem, niech idzie na kresy uczyć brać młodszą, ten lud polski, niech niesie mu światło, nauki, niech go uczy, że we wszystkich warstwach tego polskiego społeczeństwa, znajdzie on zawsze tylko miłość, tylko wyrozumienie, tylko pomoc, tylko obronę, tak jak on ją tu znalazł.

Niech uczy i głosi własnym doświadczeniem wśród kolegów, wśród nauczycielstwa, wśród całej polskiej młodzieży, że u nas nie ma tajnych stowarzyszeń, nie ma konspiracyj, nie ma przewrotowej korupcji, że młodź polska li w zgodzie wszystkich warstw i stanów, w wytrwałej pracy, w podniesieniu ekonomicznym i moralnym kraju, w oświacie i nobywateleniu ludu polskiego, w chrześcijańskim życiu i działaniu, a wreszcie i w miłosierdziu Bożem pokłada jedyną nadzieję lepszej przyszłości.

Plaidoyer adw. Abłamowicza.

Adw. Abłamowicz sprawił swoją mową przyjemną niespodziankę. Zachowaniem się swoim na rozprawie budził obawy, że będzie prowadził obronę w odmiennym duchu, niż jego koledzy. Obawy były płonne.

Jakkolwiek adw. Abłamowicz ograniczył się do czysto przedmiotowej praktycznej obrony, wykazując prawniczą bezzasadność aktu oskarżenia, sarkastycznie traktując argumenty prokuratorji, to jednak konkluzje ogólne zgodne były z konkluzją innych obrońców.

Obronca wywodami swoimi wykazuje całą śmiešność i całe dzieciństwo całego zamachu. Stawia hipotezę, że działał pod wpływem trunków, które wypili w ciągu nocy i w drodze.

Odnosnie do ręki, która obwinionymi kierowała, protestuje mowca jako obywatel, aby to mogła być ręka Polaka; protestuje także przeciw nadużywaniu nazwy rządu narodowego, który nigdy u nas nie dawał hasła do czynów gorszących i bratobójczych.

Repliki.

Substytut prokuratora Czyszczen w replice rozwodzi się nad tem, że Sikora miał już lat 19, a więc był odpowiedzialny. Powtarza, że to była pospolita zbrodnia, oparta na zbrodniczym spisku. Zarzuca sposobowi obrony, że bałamucał przysięgłych.

Dr. Szalay i dr. Lewicki protestują gwałtownie przeciwko temu zarzutowi.

Przewodniczący stwierdza, że prokurator miał na myśli obronę oskarżonych a nie obrońców.

Substytut prokuratorji Czyszczen wykazuje sprzeczność pomiędzy twierdzeniami oskarżonych a człowiekiem w masce. W końcu ostrzega przysięgłych, że wyrok uwielniający może mieć straszne skutki dla całego polskiego społeczeństwa.

Adw. Abłamowicz daje energiczną odprawę prokuratorowi, wykazując, że samo oskarżenie wydarło obwinionym zeznania w charakterze politycznym. Trzeba więc tej wywołanej pieśni dosłuchać do końca. Czy był przymus ze strony podszywającej się pod jakiś rząd, broń Boże, nie narodowy, to będzie rzeczą przysięgłych osądzić.

Po mowie adw. Abłamowicza ktoś daje kilka oklasków. Przewodniczący surowo to kareci, przypominając, że to nie jest ani teatr, ani cyrk, poczem odraza posiedzenie do godz. 3 popołudniu.

Po południu przewodniczący wygłosi resumé. Wyrok zapadnie prawdopodobnie wieczorem.

Rada państwa w Wiedniu.

Koniec wczorajszego posiedzenia.

Dep. Heinrich uzasadnia swój wniosek nagły o zniesienie terminowych interesów na giełdzie

zbożowej. Interesy te rujnują całe rolnictwo, bo plon ciężkiej pracy rolników, staje się przedmiotem giełdowego hazardu.

W dyskusji nad nagłością wniosku Heinricha przemawiają posłowie czescy: Furmanek i Hovorka. Obaj podobnie jak i Heinrich, zaczynają swą mowę po czesku, potem przemawiają po niemiecku.

Po Hovorce zabiera głos agrarjusz czeski Kubr, który mówi od początku do końca po czesku.

Antysemita wiedeński Steiner, bardzo ostro występuje przeciw temu straszному wyzyskowi rolnictwa, jakim są terminowe interesy na giełdzie zbożowej. Wprawdzie rząd nosi się podobno z myślą przedłożenia Izbie ustaw, któreby temu wyzyskowi położyły koniec, mowca jednak ostrzega, że rząd, jak się zdaje, stoi pod wpływem węgierskim, a ten bodaj czy nie jest zgubniejszy od obecnego stanu rzeczy.

Srodkiem, któryby mógł zapobiedz ruinie rolnictwa, byłoby, zdaniem Steinera, założenie magazynów zbożowych (Lagerhänsler), któreby potrzebującym rolnikom udzielały zaliczki. Już największy czas, aby raz zapobiedz temu rabunkowi moralnej i uczciwej pracy!

Po Steinerze przemawia po czesku robotnik czeski z Morawy, Reichstädter, który czyta całą mowę z kartki.

Prezydent Vetter upomina mowcę, że nie w parlamencie nie wolno czytać z kartki.

Na to zrywa się z siedzenia dep. Sokol i woła do prezydenta Vettera: Jeżeli panu prezydentowi wolno czytać z kartki, to pytam się, dlaczego nie ma być wolno to samo robić także Reichstädterowi. (Hr. Vetter wszystko, co mówi, odczytuje z kartki. Przyp. Red.) Okrzyk Sokola wywołuje w całej sali ogólny śmiech i wesołość.

Po krótkiej mowie Hrubego, prezydent podaje nagły wniosek Heinricha pod głosowanie. Nagłość wniosku została odrzucona.

Prezydent udziela głosu dep. Sileny'emu, który uzasadnia swój wniosek nagły o zwolnienie ciężarów na gruntach chłopskich. Właśnie teraz przemawia dr Sileny.

Po zamknięciu dyskusji nad wnioskiem Sileny'ego ma być zarządzone posiedzenie tajne, a to wskutek interpelacji, wniesionej przez Schönerera, w sprawie odpustów, udzielanych w Rzymie przez Ojca św.

Dep. Sileny uzasadnia swój wniosek w dłuższym przemówieniu, kładąc nacisk na to, że Czesi nawet wtedy, gdy zajmują stanowisko obstrukcyjne, to ilekroć wejdzie na porządek dzienny kwestja, ważna ze względu na rozwój i dobrobyt ekonomiczny, kiedy tymczasem Niemcy podczas swej obstrukcji w r. 1897 robili inaczej. Dalej mowca omawiał kwestję olbrzymiego obdłużenia gruntów chłopskich, do czego się bardzo przyczynia obciążenie wiejskich posiadaczy zbyt wygórowanymi podatkami. W końcu prosił mowca w gorących słowach o uchwalenie nagłości jego wniosku.

Prezydent zarządził głosowanie, które się skończyło odrzuceniem nagłości wniosku Sileny'ego.

Następnie prezydent udzielił głosu dep. Schneidrowi, który zainterpelował hr. Vettera, czy nie zaradzi temu, aby żydowscy dziennikarze nie mieli na kuloarach parlamentu bliższej styczności z deputowanymi, którym obecność tych dziennikarzy jest co najmniej niemiła.

Prezydent Vetter odpowiedział dep. Schneidrowi, że regulamin Izby określa prawa, przysługujące dziennikarzom w obrębie parlamentu, i że on wobec tego nie może poczynić żadnych zmian w tym kierunku.

Po tej odpowiedzi hr. Vetter udzielił głosu dep. Kaiserowi, również w sprawie interpelacji.

Kaiser po wstępie, w którym wyraził swoje niezadowolnienie z tego powodu, że wnioski nagłe zabierają czas, który mógłby być użyty na wydatną pracę parlamentarną, wystosował do prezydenta Izby dwa pytania: 1) Czy prezydent zechce na przyszłość przy wnoszeniu wniosków nagłych zwrócić odnośnemu posłowi uwagę na to, że odnośny wniosek mógłby na krótszej drodze być przekazany komisji, a to na podstawie § 31 regulaminu Izby? 2) Czy prezydent uważa za odpowiadające przepisom regulaminu tego rodzaju postępowanie, że w Izbie dyskutuje się nad przydzieleniem komisjom takich wniosków, które już tym komisjom przydzielone zostały?

Prezydent oświadczył, że na zadane mu przez dep. Kaisera pytania odpowie na następnym posiedzeniu.

Następnie oświadczył prezydent, że Schönerer

KAPELUSZE Cylindry Klaki

BIELIZNE Krawaty Rękawiczki Męską

Zdzisław Zdanowicz poleca Kraków ul. Sławkowska. L. 8, vis a vis H. Saskiego

i Lindner wnieśli dwie interpelacje, których treść obraża moralność publiczną i tak ostro występuje przeciwko Kościołowi katolickiemu, że prezydent musi zarządzić posiedzenie tajne celem odczytania i przedyskutowania wspomnianych interpelacji.

Na posiedzeniu tajnym Schönerer zaczął krzyżować, że całe posiedzenie tajne jest głupią komedią, więc on nie będzie w niem uczestniczył, poczem wyszedł z sali. Za wodzem swoim wyszli także inni schönererowcy.

Iro wychodząc, woła: Oto macie parlamentarną szkółkę froeblovską!

Schönerer wznosi okrzyk: Niech żyje ces. król. parlamentarny prokurator!

Eisenkolb krzyczy: Lueger będzie tu odgrywał rolę oskarżyciela!

Pos. Kern w ostrych słowach skarcił wybrki schönererowców przeciw Kościołowi.

Po nim jeszcze ostrzej przemawiał pos. Scheicher.

Ostatecznie postanowiono interpelacji do protokołu nie wciągać.

Po podjęciu na nowo posiedzenia jawnego, pos. Iro, nie zgłaszając się do głosu, woła do prezydium: Jeżeli się pan jeszcze raz odważy, panie prezydencie, w tej formie ukrócić prawo interpelacji, to zapowiadam, że przystąpimy do obstrukcji. To jest rzecz niesłychana. W tej interpelacji niema żadnego słowa niemoralnego.

Prezydent hr. Vetter von der Lilie, nie zwracając wcale uwagi na groźby Ira, zamyka o godzinie 5 minut 35 po południu posiedzenie, naznaczając następne na dziś, na godzinę 11 przed południem.

Do komisji dla kontroli długów państwowych wybrano dra Kozłowskiego, Kaftana, dra Fuchsa i Wolfhardta.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEN 1 marca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“). Dzisiejsze posiedzenie Izby zaczęło się o godzinie 1/2 12 w południe odczytaniem nadesłanych do prezydium pism, między którymi znajduje się przedłożenie rządowe, zawierające projekt ustawy o zmianie dotychczasowych postanowień, co do pensjonowania katolickich duszpasterzy. Szajer przedłożył wniosek w sprawie założenia w Rzeszowie szkoły realnej, Wolmayer wniosek o zaasystowaniu posłom djet poselskich dotąd, póki parlament nie przystąpi do pozytywnej pracy.

Dep. Funke, Herzog i Lichtenstein domagają się, aby ich wnioski wciągnięto do protokołu.

Hr. Vetter zabiera głos w odpowiedzi na pytania, wystosowane wczoraj do niego przez dep. Kaisera i oświadcza, że żądaniom, wyrażonym w tej interpelacji, zadość uczynić nie może, bo to się sprzeciwia regulaminowi.

Następnie prezydent udziela głosu drowi Brzoradowi w kwestji interpelacji.

Dr Brzorad zapytuje prezydenta po czesku: Kiedy pan prezydent już raz da mi odpowiedź na moje pytania, wyrażone w tej Izbie już tak dawno? Jest nam bardzo nieprzyjemnie, że musimy się o to codzień dopytywać, ale trudno, mamy prawo do tego, bo bronimy praw nam się należących. Mowca wyraża zdziwienie z tego powodu, że prezydent tak uporczywie milczy i odpowiedzi dać nie chce.

Po drze Brzoradzie przemawiają w tym samym duchu Hrubi i Schnal, obaj po czesku.

Schönererowcy przerywają Schnalowi przerazliwymi okrzykami: „Schluss! Schluss!“

Schnal kończąc powiada, że kończy nie z powodu wrzasków niemieckich, ale dlatego, że już wszystko powiedział, co miał powiedzieć.

Prezydent udziela głosu młodoczeskiemu posłowi Heinrichowi, który interpeluje prezydenta o tosamo, co i mowcy poprzedni.

Robotnik czeski Fressel w sposób bardzo energiczny domaga się od prezydenta Vettera odpowiedzi na interpelację dra Brzorada. Fressel mówi po czesku, uderzając pięścią od czasu do czasu w pulpity.

Schönererowcy przedrzeźniają się co chwila Fresselowi.

Gdy Fressel skończył, zabiera głos prezydent Izby, hr. Vetter von der Lilie i oświadcza, że

na następnym posiedzeniu da drowi Brzoradowi odpowiedź.

W tej chwili przemawia schönererowiec Stein w sprawie wniosku o skrócenie czasu pracy robotników przy górnictwie. Nie jest to jednak wniosek nagły.

Posiedzenie trwa dalej.

Walne zgromadzenie Towarzystwa kredyt. ziemskiego.

LWÓW 1 marca. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Na dzisiejszym walnym zgromadzeniu delegatów Tow. kredyt. ziemskiego wybrano prezesem Rady nadzorczej wszystkimi 69 głosami Augusta hr. Łosia na lat 6, a zastępcami również na okres sześciolatni wybrano p. Jana Viviena ponownie i p. Łoryniowa Horodyńskiego.

Następnie wybrano komisję rewizyjną. Na wniosek p. Nowosieleckiego uczczono pamięć długoletniego urzędnika Towarz., s. p. Apolinarego Stokowskiego.

Potem przewodniczący zgromadzenia p. Gorajski postawił wniosek, aby niezależnie od danego już datku, zgromadzenie uchwaliło jeszcze jednorazowy datok w kwocie 4.000 koron na restaurację katedry w Wawelu.

Na wniosek dyrektora Żaby uchwalono udzielić urzędnikom Towarzystwa 2.400 koron tytułem remuneracji.

Na wniosek delegata p. Włodzimierza Gniwosza, zgromadzenie uchwaliło wysłać do prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego telegram z zapytaniem o stanie jego zdrowia.

Po załatwieniu jeszcze kilku petycji, oraz ustanowieniu trzech nowych posad asystentów, przewodniczący zamknął posiedzenie.

Zaburzenia w Hiszpanji.

OPPORTO 1 marca (Tel. B. Kor.) Tłum robotników z fabryki tytoniu demonstrował przeciwko Jezuitom. Klasztor jezuitki został obrzucony kamieniami.

Strejk w Tryjeście.

TRYJEST 1 marca (Tel. B. Kor.) Strejk robotników portowych zakończył się wczoraj.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 1 marca (Tel. B. Kor.) „Standard“ donosi z Szangaju, że książę Tuan i Tungfungsiang podnieśli na czele 5000 żołnierzy bunt.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 1 marca (Tel. B. Kor.) Lord Kiczenor donosi z Pretorji, że Smith Dorien wziął 80 Boerów do niewoli i zabrał wielką ilość bydła.

Dżuma w Kapsztadzie.

KAPSTADT 1 marca (Tel. Biura Reutersa). Znowu zaszło tutaj 7 nowych wypadków dżumy. Między chorymi jest także 1 Europejczyk.

Parlament angielski.

LONDYN 1 marca (Tel. B. Kor.) Izba gmin przyjęła w drugim czytaniu ustawę o 8-godzinnej pracy robotników w kopalniach 212 głosami przeciwko 199.

Ibsen chory.

MONACHJUM 1 marca. (Tel. pr. „Gł. Nar.“) Ibsen zachorował niebezpiecznie na influencję z ciężkimi komplikacjami.

Rozwiązanie parlamentu rumuńskiego.

BUKARESZT 1 marca. (T. B. K.) Prezes ministrów Sturdza odczytał w Izbie dekret rozwiązania obu Izb parlamentu. Wybory do senatu odbędą się w dniu 4, 5 i 6-tym kwietnia, wybory do Izby deputowanych w dniu 8, 9 i 10-tym kwietnia. Parlament zbierze się w dniu 19 kwietnia.

Nowy gabinet rumuński.

BUKARESZT 1 marca. (T. B. K.) Zatwierdzona przez króla Karola lista ministrów, przedstawia się, jak następuje: Dymitr Sturdza objął prezydium, sprawy zagraniczne i tymczasowo wojnę, Aureljan, sprawy wewnętrzne; Palladi, finanse; Missir, dobra państwowe; Stoicesko sprawy wiedeńskie; Jonel Bratlanu roboty publiczne; Haret wyznania.

WIEDEN 1 marca (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Królowa Natalia ma niebawem odwiedzić grób Milana w Kruszedole, przyczem zatrzyma się kilka dni w Wiedniu.

BERLIN 1 marca. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Sprawa zamianowania osobnego prezydenta naczelnego dla Berlina, Charlottenburga, Schoenberg i Rixdorfu, które stanowią będą odąd osobną prowincję, weszła w okres urzędowania. Berlin przestaje należeć do prowincji brandenburskiej i będzie tworzył osobny okrąg administracyjny. Odpowiedni projekt ministerjum pruskie wniosło do Sejmu.

RZYM 1 marca (Tel. B. Kor.) Król przekazał ministrowi spraw wewnętrznych Giolitti'emu 100.000 lirów na ubogich, pod wpływem zimy najwięcej poszkodowanych.

„GŁOS NARODU“

wychodzi w roku bieżącym pod tymi samymi warunkami i pod tą samą redakcją.

Co tydzień wychodzić będzie obficie ilustrowany aktualnymi rycinami, numer literacki, jako bezpłatny dodatek dla wszystkich Czytelników.

Prosimy prenumeratorów miesięcznych o rychłe wznowienie przedpłaty w celu uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika.

Przedpłata wynosi:

Na prowincji: Do końca roku 17 złr. — ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 70 ct.

W mieście Krakowie: Do końca roku 13 złr. 50 ct.; za miesiąc marzec 1 złr. 35 ct.

Za granicą rocznie 26 złr.; za odosobienie do domu w Krakowie miesięcznie 20 ct.

Razem z przedpłatą na „Głos Narodu“ można przesyłać przedpłatę na najlepsze czasopismo humorystyczno-satyryczne

„DJABEL“

Przedpłata kwartalna wraz z przesyłką pocztową 2 korony
Przedpłata roczna 8 „

Wszech nauk lekarskich

Dr LUDWIK DOBOSZYNSKI

pierwszy sekundarjusz i kierownik oddziału chorób wenerycznych i skórnych szpitala św. Łazarza w Krakowie, mieszka obecnie:
ul. Sławkowska 1. 10 I. p.

Ordynuje od godz. 3—4 po południu. 525

Gleichenbergskie Paryż 1900 „Grand Prix“

113 Paryż 1900 „Grand Prix“ Wody mineralne

ze źródeł Konstancy i Emmy.

Sól źródłana do inhalacji.

Przeciw katarom organów oddechowych.

SKŁAD FORTEPIANOW
W. Barabasz i Sp.
Kraków, Rynek 39, I. piętro. 604

Bezpłatnie

otrzyma każdy „Rocznik finansowy na rok 1901“ jeżeli prześle całoroczną prenumeratę 3 kor. 60 hal. lub półroczną 1 kor. 80 h. na dwutygodnik „MEKRURY“, Gazetę Losowań i Handlową.

Adres Administracji: Kraków, Rynek gł. 5.

Broszurka p. t.:

Encyklika Ojca św. Leona XIII o demokracji, wyszła nakładem redakcji „Głosu Narodu“ i jest w administracji tegoż dziennika do nabycia po 10 hal.

Krucyfiksy, krzyże, Korpusy do krzyżów, z drzewa, metalu lub kości słoniowej (wyrób paryski).
Obrazy Chrystus w Grobie na płótnie i blasze oraz figury rzeźbione z drzewa
Zmartwychwstanie Pańskie do nabycia w specjalnym handlu dewocjonaljów **Kazimierza Zajączkowskiego** w Krakowie — plac Marjański 1. 8.

KASJERKA

dla areny kolarzy potrzebna. Kaucja wymagana. Zgłoszenia przyjmują M. Metz Kraków, Sukienice 30. 556

L. 192.

KONKURS!

Celem obsadzenia posady kontrolora mlejskiego z placą 800 kor. rocznie (która następnie podwyższona zostanie), dalej z prawem otrzymania dodatków pięcioletnich w wysokości 10% od płacy i prawem do stabilizacji, rozpisuje się niniejszym konkursem, z terminem wnoszenia podań do dnia 15 go marca b. r. — Kandydat na posadę ma wykazać:

- a) niezakwalifikowany charakter,
- b) że 40 lat życia nie przekroczył,
- c) że posiada egzamin państwowy z rachunkowości lub egzamin kwalifikacyjny, oraz odpowiada wymogom rozp. Wydz. Nr. z 20/V 1898 l. 25422 Dz. u. Nr. 88.
- d) świątobliwość i zdrowie, wreszcie obowiązany jest z chwilą objęcia obowiązku złożyć kaucję służbową w wysokości jednorazowej placę.

Magistrat Myślenice dnia 22-go Lutego 1901 r. 590 1 3 Burmistrz Pindela mp.



Dnia 6 i 7 marca 1901 przybędę do Krakowa i w e. k. Klinice okulistej sporządzać będę potrzebującym pacjentom **SZTUCZNE OCZY** z natury.

F. Ad. Müller z Wiesbaden artysta-fabrykant sztucznych ocz. 538

Nowy wynalazek Müllera reformowane sztuczne oczy. D. R. G. marka ochronna.

Zastępca: K. Zieliński, Kraków, A-B, 39.

(Przedruk nie będzie płatny).

OBWIESZCZENIE. WIOSENNY JARMARK NA KONIE W KRAKOWIE.

W dniu 11 marca 1901 r. rozpocznie się w Krakowie wiosenny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdują pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 12 marca 1901 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Grobki”.

Magistrat stol. król. m. Krakowa dnia 22 lutego 1901. 591 1 2

WYKAZ FIRM

kontrolowanych przez kraj. Stację doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie:

- Bank galicyjski dla handlu i przemysłu we Lwowie i Krakowie;
- Bank rolniczy we Lwowie;
- Dom dla ziemian we Lwowie;
- Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu Konstantego Adamowicza we Lwowie;
- Dom rolniczo-produkcyjny Ernesta Bahlsena w Krakowie;
- Dom komisowo-produkcyjny Stanisława Komornickiego i Spółki we Lwowie;
- Handel Chrześcijański „Praca” w Tarnowie;
- Handel konieczy i tymotki E. Krausa we Lwowie;
- Handel nasion E. Mauthnera w Budapeszcie;
- Krajowa kultura nasion Borowna J. Bulsiewiczza w Bochni;
- Kultura nasion leśnych w Zassowie pod Czarną;
- Oddział stryjsko-żydaczowski c. k. galicyj. Tow. gospodarskiego w Stryju;
- Pierwsza krajowa produkcja nasion T. Łuckiego w Mełnej;
- Towarzystwo rolnicze okręgowe w Rzeszowie;
- Towarzystwo rolnicze okręgowe w Wieliczce;
- Zakład ogrodniczy i handel nasion L. Freegego w Krakowie;
- Związek handlowy dla Kółek rolniczych w Krakowie i we Lwowie.

Wyżej wymienione firmy handlowe i hodowcy nasion zawarli na przeciąg roku 1901 ze Stacją doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie umowę, mocą której zobowiązali się:

- 1) podać wszystkie sprzedawane nasiona rolnicze i leśne ocenie stacji,
 - 2) zapewnić kupującym przez wręczenie listu gwarancyjnego (na blankiecie ku temu przez stację wydanym) prawdziwość, pochodzenie, czystość nasienia, siłę kiełkowania, brak kanianki (zarazy), lub jej ilość w jednym kilogramie towaru.
 - 3) odszkodować kupujących w razie pokazania się różnicy pomiędzy wartością gwarantowaną, a rzeczywistą towaru.
- Listy gwarancyjne upoważniają kupujących przynajmniej za 100 koron tego samego towaru. zbroż zaś za 250 koron, do powtórnej oceny w Stacji botaniczno-rolniczej we Lwowie, na koszt firmy kontrolowanej, kupujących zaś za mniejsze kwoty, do 50% zniżki taryfy Stacji.

Blizsze szczegóły, dotyczące warunków umowy, rodzaju gwarancji i odszkodowania, uwidocznione są na odwrotnej stronie listu gwarancyjnego. Niektóre z firm wyżej wymienionych sprzedają nasionu w nieszytych workach, zaopatrzonych w plombę i świadectwo Stacji.

Lwów, dnia 10-go Lutego 1901 r.

Dr. Ignacy Szysztyłowicz

kierownik Stacji.

417 3 3

Szkółki leśno-ogrodowe

TADEUSZA hr. ŁUBIENSKIEGO

w Zassowie pod Czarną

poleca do kultur wiosennych: 199 10 50

nasiona i sadzonki leśne, drzewka i krzewy ozdobne, tudzież rośliny pnące trwałe, po cenach najniższych.

Katalogi na żądanie opłatnie.

Chief-Office: 48, Brixton-Read, London, S. W.

W razie potrzeby wziąć 20 do 40 kropli na cukier

A. Thierry'ego BALSAMU

albo użyć takowy zewnętrznie do nacierania i zwilżenia zbolalych części, a osiągnie się natychmiastowy skutek i uspokojenie nerwów. Prawdziwy jedynie z zieloną marką ochronną oraz z wyciśniętą firmą na korku. — De nabyć w aptekach. — Początek ofrankowane 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 4 korony. Flakony próbne oraz prospekty wraz z wykazem składów na całym świecie wysyła za poprzednim nadesłaniem 1 korony 80 halerzy Fabryka aptekarzy A. Thierry'ego w Pregradzie przy Rohltach-Sauerbrunn. Z powodu nadsłownictwa należy zwracać b. uwagę na obok uwidocznioną markę ochronną.



(5) — 172 2 0

W Handlu

594 1 3

A. HAWELKI w KRAKOWIE
znajdzie zaraz umieszczenie

2-ich Praktykantów.

PIWO

z ekstraktem słodowym

WYROBU

Aptekarza Konst. Wiszniewskiego w Krakowie

jest skutecznym środkiem na zakażenie płuc i żołądka, także na podniesienie sił. 190

Cena flaszki 36 cent.

Urzędnik

instytucji finansowej przyjąłby w godzinach popołudniowych prowadzenie ksiąg handlowych, jakoteż korespondencje.

Zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Narodu”, dla Z. M. 575 2 3

Mieszkanie

przy ulicy Kolejowej l. 12 na parterze, składające się z 6-ciu pokoi, kuchni, strychu, 2 lub 3-ch piwnic, — z dużym ogrodem, przydatne na zakład przemysłowy lub restaurację, jest do wynajęcia od 1-go kwietnia b. r. — Blizsza wiadomość u administratora domu. 548 4 5

8 do 10.000 złr.

na hipoteki na kamienice w Krakowie, zaraz po banku krajowym lub Kasie Oszczędności miasta Krakowa, ma do ulokowania Pan Ignacy Plesnar w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr. 5, „Głos Narodu”. 568 3 0

Do sprzedania 497

Folwark Zacisze w Krzyżu

2 km. od Tarnowa, 28 mórg ziemi zdrenowanej, sad, obszarze i w dobrym stanie budynki gospodarcze, dom mieszkalny mrowany, piwnice. Cena 13.000 złr., w tem 4.000 złr. dług Kasy Oszczęd. tarnowskiej. Póśrednictwo wykluczone. — Adres: Krzyż, Zacisze, poczta Tarnów.

!! DO SPRZEDANIA !!

Bardzo piękna

WIES

850 mórg obszaru, 2 km. od stacji kolejowej oddalona, między Tarnowem a Dębicą położona; w czem 650 mrg roli i łąk, postępowo i racjonalnie w własnym zarządzie od długich lat prowadzona — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym oraz nasiewami ozimymi, 200 mrg młodego lasu objmującego, jest za ostatnią cenę 160.000 złr.

do sprzedania.

Towarzystwem Kredyt. Ziemiem 85.000 złr. obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tem Towarzystwie może być podniesiona. Żadnych innych ciężarów ani serwitutów nie ma. — Wiadomość: I. Plesnar Kraków, ul. Jagiellońska l. 5 parter, „Głos Narodu”. 436

Sprzedaję świń.

150 sztuk podświnek szynkowych, rocznych i młodszych, także kilka sztuk grubych, pasionych, jest na sprzedaż w oborze zarodowej w Rajtarowicach poczta w miejsku. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd dóbr tamże. 544 3 3

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej deherol i zapachu znana prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca HANDEL 36

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt „FAMILINEJ” bardzo dobrej 1-40

funt „MELANGE DE MOSKAU” w oryg. opakow. 2-50

funt „IMPERIAL” Cesarzkiej w oryg. opakow. 3-50

funt OKRUCHÓW z najlep. herbat kwiatowych 1-20

GRZYBKI litewskie, sucha. aromatyczne 1 kilo 3-50

Sklep Masarski

z pracownią, mieszkaniem i urządzeniem, z powodu założenia i powiększenia interesu w mieście wyczerpan, jest do odstąpienia pod dogodnymi warunkami. JASŁO, Rynek Nr. 54. — Wiadomość tamże. 516 4 5

Człowiek

w siłę wieku, poszukuje zajęcia w miejscu prywatnym z kasjera dozorcę lub gospodarza, za bardzo skromnym wynagrodzeniem. Gwarancja wstrętności i zapewniona. Zgłoszenia uprasza nadsyłać pod „L. W.” do działu inserat. „Głosu Narodu”. 527 3 3

Do sprzedania w ZAKOPANEM

„Willa Gerlach”

z oficyną, przy Krupówkach

opodal kościoła położona, nadająca się zarówno na interes przemysłowy, jak i całoroczne mieszkanie. Przy hipotece może pozostać 10.000 K. długu Powiatowej kasy oszczędności m. Krakowa. — Blizszych wiadomości udzieli p. Edward Jachimowicz — Kraków, ul. Straszewskiego l. 26 I. ptr., w Zakładzie dentystrycznym W.P. Dra Doc. W. Łepkowskiego. 859 0 10

MAJĄTKI do sprzedania!!

MAJĄTEK

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mrg, 40 łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobrymi zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczymi.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy, składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mrg, w tem 120 wysoko piennego, po cenie 500 złr. za morgę, w własnej administracji prowadzony i wzorowo zagospodarowany wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

MAJĄTKÓW

dwoch, w bliskości Krakowa, od 180 do 250 mórg, z dobrymi budynkami, w dobrej glebie, poszukuje się. 440 9 0

DWA DOMY

jedno-piętrowe lub dwu-piętrowe, za dopłatą od 4 — 6.000 złr., poszukuje się.

O łaskawe zgłoszenia się, uprasza

IGNACY PLESNAR

Kraków, ul. Jagiellońska L. 5

„GŁOS NARODU”.

Ubogi Łazarz!

Z łoża bolesci zwracam się do łaskawych Bogu i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyli łaskawie przyjść z pomocą. — Po 14 letniej zawodowej pracy, od 7 lat obłożnie chory, odczuwam bóle i pozostaję w nieetycznym ciężkim położeniu. Raczenie Łaskawie Dobrodziejce uwzględnić proszę moją, a Ten który powiedział: „I kubek wody nie będzie bez nagrody” z pewnością ten chrześcijański uczynek miłosierdzia położony na wagę złota. — Łaskawa datki przyjmują Administracja „Głosu Narodu” dla „Łazarza”. Powyższą prośbę potwierdził urząd parafjalny w Ustrobnym.

Łazarz Krzciel w Ustrobnym, p. Kroso

168

Na W. POST
 Księgarnia Katolicka
Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie
 poleca:

Awana M. O. Tow. Jez. — Rok Chrystusowy, czyli rozmyślanie na każdy dzień roku o życiu i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z 12c. przer. O. Al. Jolowicki. Wydanie 7-me, oprawa elegancka 4 kor. z przesyłką 4 kor. 56 gr.
Colomb ka. Misa. Ap. — Rachunek sumienia (najdokładniejszy) i korona, z przesyłką i kor. 10 gr.
Chwila adarajll u stóp Pana Jezusa, niepojęcie utajonego w Przenajaw. Hostji. Cena 20 gr., z przes. 24 gr.
Gredzieli T. ka. — Kazania pasyjne (na 3 posty). Cena 3 kor. 60 gr., z przesyłką 4 kor., oprawa 4 kor. 60 gr., z przesyłką 5 kor.
Kady po spowiedzi. Cena 4 gr. 100 egzemplarzy 3 kor., z przes. 3 kor. 40 gr. i bardzo wiele innych rozmyślań i medyt.
Uwagi nad Męką Pańską, wyjęte z kazań najświetniejszych mówców Kościoła. Cena 60 gr., z przesyłką 70 gr.
Kamienica narożna w Myślenicach z fundamentem do dalszej budowy, nadająca się na wyszynk, restauracja, masarstwo ect.
Ogiednia s bardzo dob.ą ziemią, wraz 8 przeszło morg grunt, 4000 hipoteka, są do sprzedania. — Wiadomość u J. Klimasa w Gdowie. 588 1 6

3 pokoje i kuchnia
 na parterze w podwórzu, oraz **Sklep frontowy** ulica Karmelicka Nr. 21 każdego czasu do wynajęcia. Lokal może być użyty także na wielką pracownię i pomieszkanie. — Wiadomość u stróża. 589 1 3

MIESZKANIE
 na I szem piętrze, składające się z 6 ciu pokoi frontowych, przedpokoju, kuchni i pokoju dla służby, ewentualnie dwa mieszkania po 4 pokoje frontowe z przynależnościami, do wynajęcia od 1-go kwietnia b. r. ul. Florjańska L. 33. 585 1 3

Sklep z naftą
 z całym urządzeniem, oraz z innymi towarami, jest w śródmieściu z powodów rodzinnych i słabości właściciela **tanio** do sprzedania. Bliższa wiadomość ulica Krótka L. 3 na dole. 586 1 3

Franciszek Saniternik
 W KRAKOWIE 246
 plac **Szczepeński Nr. 5**
 poleca Szanownej P. T. Publiczności po najprzystępniejszych cenach a mianowicie:

mięso wołowe z zadnich części	54 ct.
„ „ z przednich „	45 „
„ cielęce z zadnich „	54 „
„ „ z przednich „	50 „
„ na kotlety wieprzowe	56 „
kielbasa świeża	48 „

Dziękując za dotychczasowe łaskawe względy, polecam się i nadal Szanownej P. T. Publiczności.
Franciszek Saniternik.

Kasjerka główna
 z kaucją 1000 koron
BUFETOWA z kaucją 600 koron,
TRZY PANNY do ekspedycji w bufecie są potrzebne od 1 kwietnia br. oraz do wydzierżawienia **Restauracyjna Kuchnia.**
 Kapitał potrzebny 4000 koron.
 Wiadomość w Parku krakowskim od godziny 9 do 11 rano. 587

Panna
 mająca 8 klas wydziałowych, kurs freblowski i patent z robót ręcznych, **poszukuje miejsca** stale lub dochoząco jako nauczycielka lub bona do małych dzieci. — Wiadomość: Pacifiska Marja ulica Szlak Nr. 30. parter. 581

Do wynajęcia
 od 1 kwietnia b. r., przy ulicy Stachowskiego l. 93, na II. piętrze **3 pokoje z kuchnią,** przedpokojem i t. d. — Wodociąg w kuchni. 536

Praktykant
 potrzebny jest do handlu korzennego i win 526 3 3
W. LEŚNIEWSKI w KRAKOWIE.

Jako w pierwszą rocznicę śmierci odbędzie się za spokój duszy ś. p.
Witalisa Szpakowskiego
 Rady i Obywatela miasta Krakowa,
 Uczestnika powstania 1863 r., b. Prezesa Koła śmieleszczańskigo, starszego Członka cechu Białoskórników, Rady [Towarzystwa Dobroczynności] et. et.
NABOZENSTWO ZAŁOBNE
 w kościele OO. Kapucynów dnia 2 marca 1901 r. o godzinie 10 tej rano. na które pozostała wdowa zaprasza Krewnych, Znajomych i pobożną Publiczność. 579

PRACOWNIA WYROBÓW z BRONZU
 CHINSKIEGO SREBRA I INNYCH METALI



FRAN. KOPACZYŃSKI
 KRAKÓW FLORYAŃSKA N^o 47.

Poleca swój bogato zapraczony magazyn gotowych naczyń kościelnych, a mianowicie:
Kielichy, Monstrance, Lichtarze, Trybularze, Lampy i t. d.,
 odnawia stare zużyte naczynia, pozłaca i srebrzy, bronzuje, posiada **własną odlewnię artystyczną** i przyjmuje wszelkie odlewy figur, medalionów, tablic państwowych i t. d.
 Na żądanie ceniki i ilustracje darmo i opłatnie.

PLASZOWSKA PAROWA
fabryka dachówek i cegieł
 stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką
 Biuro w Krakowie przy ul. św. Gertrudy L. 8
 pole a

Dachówki prasowane i ciągnięte w kolorze czerwonym lub czarnym.
Burki drenowe różnej wielkości.
 Dostawy dachówek obejmuje dla wygody Szan. Odbiorców wraz z kryciem.
 Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie. 173 1 10
 O liczne zamówienia uprasza **ZARZĄD.**

Tutki z najprzedniejszej biły egipskiej i specjalnej francuskiej „Abadie”
„Primus”
 Uznane powszechnie za najlepsze. — Wszędzie do nabycia.
 Główny skład na Kraków: **Janecek & Woyciechowski,** skład papieru, Rynek główny Nr. 8. 20 7 0

KONICZYNE
 we wszystkich odmianach z plombą i atestem krajow. Stacji botaniczno-rolniczej — dostarcza najtaniej
BANK ROLNICZY
 we Lwowie, pl. Smolki 5.

MARKA OCHRONNA.
 Odznaczone na Wystawie krajowej w r. 1894 dyplomem honorowym e. k. Ministerstwa handlu.
Krajowe Towarzystwo tkackie
„PRZADKA”
 W KRÓŚNIE
 poleca Szan. P. T. Publiczności swego wyrobu czyste lniane, sławne z dobroci, ręcznie tkane **Plótna Korczyńskie** od najgrubszych do najcieniejzych web i **Bieliznę stołową** o wzorze kostkowym i adamszkowym — oraz dostarcza kompletne i najtańsze **Wyprawy Ślubne.**
 Zamówienia nadsyłać prosimy wprost do **Krosna,** (poczta, telegraf i stacja kolejowa w miejscu). — Próbkę i cennik na żądanie wysyłamy franko odwrotną pocztą. 1964



1 faska 5 kg. bryndzy owczej najl. 2-40
 1 faska 5 kg. „ „ ostrej 2-—
 1 paczka 5 kg. sera aswaje, górskiego 3-25
 1 paczka 5 kg. papryki najprzedniej. 3-25
 1 faska 5 kg. smalcu wieprzowego 3-20
 1 paczka 5 kg. kiełbas wędzonych 3-30
 1 paczka 5 kg. stoniny paprykowan. 3-20
 1 kilo **szynki** 85 ent.
 100 kg. **stoniny** grubej 56 zlr.
 poleca **KIEFER FELIKS** Lebitz (Węgry). 457 5 1

Poszukuje się do kupna
 większego majątku wraz z lasem starym, rębny, zdatnym na budulec w bliskości rzeki spławnej lub stacji kolei. Zgłoszenia pod lit. „A. Z.” poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. Pośrednictwo osób trzecich wykluczone. 550 3 3

Spółnik lub Spółniczka
 z wkładem około 1.500 zlr., może do intratnego i zupełnie pewnego, już dawno istniejącego przedsiębiorstwa przystąpić. — Zgłoszenia pod „H. 1500” Kraków poste restante. 570 3 10

Losy Inwalidów
 na 3-cie ciągnięcie, które **niedwójtalnie** odbędzie się **dnia 23-go Marca b. r.,**
 są do nabycia w **Delale inseratowym „Głosu Narodu” w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5, parter.**

Ponieważ p. Antoni Siekacz sprzedawał wyroby Antoniego Strohbacha jako wyroby pochodzące z fabryki nabytej przezemnie od firmy L. Czyński, byłem zmuszonym wdrożyć przeciwko temuż odpowiednio kroki, wskutek których Magistrat miasta Krakowa jako Władza przemysłowa, wydał następujące orzeczenie:
Parowa fabryka biszkoptów i pierników
STANISŁAW GURGUŁ.
 592 1 2 ces. i król. dost. nadw.
 W JAROSŁAWIU.
 Odpis:
 MAGISIRAT
 stoł. król. miasta Krakowa. Kraków, dnia 15 lutego 1901.
 L. 7129/901
 III.
 DO
Pana Antoniego Siekacza
 właściciela handlu delikatesów
 w Krakowie, przy ul. Szewskiej L. 2
 Za przekroczenie §§. 46 i 47 noweli do ustawy przemysłowej z dn. marca 1883 Nr. 39 dz. u. p., popełnione przez **świadome bezprawne** nazywanie firm „L. Czyński” w publicznych ogłoszeniach **ze szkoda** bywey teyże firmy p. **Stanisława Gurguła,** przemysłowca w Krakowie, w szczególności przez nazywanie w grudniu 1900 oraz w styczniu 1901 wzmiananej firmy w anonsach inseratowych w krakowskim „Głosie Narodu” oraz w afiszach na spółkę z **Antonim Augustem Strohbachem,** przemysłowcem w Jarosławiu, w Krakowie po rogach ulie porozlepianych, wreszcie przez **sprzedawanie** w grudniu 1900 wyrobów wspomnianego wyżej **Strohbacha, jako wyrobów „L. Czyńskiego”,** skazuje Pana Magistrat, wskutek skargi Stanisława Gurguła na polstawie prowadzonego postępowania dowodowego w myśl §§. 131 i 134 ustawy przemysłowej, z dnia 20 grudnia 1859 Nr. 227 dz. u. p., **na grzywnę kwocie 300 kor.** ewentualnie **na karę aresztu przez 20 dni**.
 Zrazem **zabrania się** Panu dalszego **bezprawnego** używania do celów przemysłowych firmy „L. Czyński” pod rygorem dalszych sądowych czynności.
 Grzywnę zapłacić należy w Kasie miejskiej chorych dla robotników w Krakowie, w terminie dni 14, pod ryg. ścisłego w drodze przymusowej.
 Od powyższego orzeczenia wolno wnieść rekurs do e. k. Namiestnictwa we Lwowie, za pośrednictwem Magistratu, w terminie dni 14.

KSIEGARNIA
Dra Władysł. Miłkowskiego
 W KRAKOWIE
 poleca dzieła naukowe pedagoga **REUSSNERA:**
Najlepsza Metoda
 ułatwiająca do bardzo prędkiego a gruntownego nauczenia się języków Obcych a bez nauczyela z objaśnieniem wymowy i z Kluczem na końcu każdego dzieła.

„Samouczek” **Polsko-Niemiecki** kurs wstępny (Elementarny) po 15, 30, 52 ent., kurs I-szy 90 ent. — kurs II-gi zlr. 2-80 — komplet (oba kursy) zlr. 8 —.
„Samouczek” **Polsko-Francuski** kurs I-szy 1-80 ent., kurs II 4-80 ent., Gramatyka Polsko-Francuska 1-80 ent.

Wypisy francuskie (Chrestomatia Francoise) ze słownikiem w 4-rosz językach.
„Samouczek” **Polsko-Angielski,** kurs I-szy zlr. 1-12, kurs II-gi zlr. 1-80, komplet zlr. 2-62.
„Samouczek” **Polsko-Buski** I-y kurs zlr. 1-80, II-gi kurs zlr. 2-75 ct.

Do nabycia także we wszystkich innych księgarniach. 155 3 24

DRZEWA I KRZEWY
 ozdobne mam do sprzedania na bieżący wiosny 3000 sztuk drzew ozdobnych różnych odmian, 100 szt. 15, 20, 25 zlr., 2000 sztuk kasztanów 3, 4, 5, metrów wysokie, silne, grube, z koronami, 100 sztuk 25, 30, 35 zlr. **Szczepny owocowe:** Jabłonie, Gruski, Sliwki, Czereśnie, 1 sztuka 50 centów, 10 sztuk 4 zlr. 75 centów; Brzoskwinie, Wiśnie, Morele, Węgierki, Nejtaryny itp. Cennik nowy z objaśnieniem pomologizmem wysyłam każdemu opłatnie. — E. UKIŃSKI, Zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. pocz. Kraków. 406 6 10